Rok IV — Piątek 31 sierpnia 1934 r. — Nr. 225

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Nowa rewolucja w Austrji

przygotowana przez hitlerowców w Jugosławji?

WIEDEŃ, 30. 8. (tel. wł.) Prasa wiedeńska przynosi alarmujące wiadomości znad granicy austrjacko-jugosłowiańskiej, według których zbiegli po zamachu na kanclerza Dollfussa do Jugosławji narodowi socjaliści nie zrezygnowali z walki z rządem austrjackim, lecz przygotowują się do dalszych zbrojnych wystąpień.

Już po zgnieceniu ostatniego puczu krążyły pogłoski, że narodowi socjaliści przygotowują ostateczną rozprawę z rządem na październik. Również i obecnie termin ten jest wymieniany ponownie.

W październiku władza w Austrji ma przejść w ręce hitlerowców. Hitlerowcy, internowani w Jugosławji, mają się rzekomo do akcji tej gorączkoo przygotowywać.

Internowanie ich nie jest znowu tak surowe, bowiem poruszają się oni zupełnie swobodnie po terenach nadgranicznych. Obecnie większe grupy austrjackich narodowych socjalistów koncentrują się w miejscowościach między Mariborem a Bledem. Władze jugosłowiańskie pozostawiają im pod tym względem najzupełniejszą swobodę.

Reichspost do tych wiadomości dodaje rewelacje o istnieniu tajnej umowy niemiecko-jugosłowiańskiej.

Niemcy według tych sprawdzonych, jak twierdzi, informacyj, zamierzają w szeregu krajów, jak w Trypolisie, Andorze, Irlandji, Szwajcarji i t. d. wywołać fermenty polityczne, by następnie skorzystać z nich i dzięki czynnemu poparciu Jugosławji dotrzeć aż do Triestu, który ma stać się południowym portem Rzeszy.

Jugosławja otrzymać ma od Rzeszy wzamian za swą pomoc Karyntję, która wraz z obszarem dolnych Taurów zostałaby wcielona do państwa jugosłowiańskiego.

„Reichspost" kończy swe sprawozdanie uwagą, że Europa powinna dokładnie śledzić związki Białogrodu z Berlinem.

„Das Echo", powtarzając wiadomości „Reichspostu" o legjonie hitlerowców austrjackich w Jugosławji, twierdzi, że w Jugosławji bawi od kilku dni emisarjusz Goeringa, który finansuje zbiegów austrjackich.

BIAŁOGRÓD, 30. 8. (tel. wł.) Jugosłowiańska agencja urzędowa „Avala" oświadcza, iż wiadomości, podane przez „Reichspost", są czystym wymysłem.

WIEDEŃ, 30. 8. (tel. wł.) Aresztowano tu jednego z głównych przywódców partji wielkoniemieckiej, b. posła Hampla. Przy rewizji, przeprowadzonej w jego mieszkaniu znaleziono materjał obciążający, który dowodzi, że Hampel utrzymywał ścisłe stosunki z obozem hitlerowskim.

Sensacyjny proces księcia Pszczyńskiego

z powodu oszukańczych spółek holdingowych w Szwajcarji

2 miljony franków szw. odszkodowónia domagă się Hydro-Nitro

Przed izbą cywilną Sądu Okręgowego w Katowicach toczył się wczoraj dalszy ciąg procesu wytoczonego ks. Pszczyńskiemu przez szwajcarską firmę Hydro-Nitro o częściowe odszkodowanie w wys. 700.000 złotych. Całe roszczenie tej firmy opiewa na dwa miljony franków szwajcarskich.

Roszczenie to powstało na skutek użytkowania przez „Oswag" patentów tej firmy na nawozy sztuczne.

Początkowe pertraktacje prowadzono w imieniu księcia a do finalizacji umowy podstawiono w ostatniej chwili oszukańczą firmę „Amonium", nie posiadającej kapitału, którą prowadził w jednym pkoiku w Schaffhausen ogrodnik...

Obok „Amonium" istniały jeszcze w Szwajcarji i inne spółki, założone przez młodego i starego księcia o podobnie „solidnych" podstawach.

Zastępca prawny strony powodowej udowadniał, że za całą tranzakcję powinni odpowiadać solidarnie młody i stary książe pszczyński na podstawie umów, t. zw. culpa in contrahendo, oraz z tytułu niedozwolonej czynności (nie wpłacenie kapitału).

Świadek powództwa dr. Breslauer potwierdził, iż firma „Hydro-Nitro" była przeświadczona, że podpisując umowę z „Amonium" zawiera ją tem samem z księciem pszczyńskim.

Cały ten proces cywilny opiera się właściwie nawynikach dochodzeń, jakie w sprawie tych „spółek" przeprowadzała prokuratura w Szwajcarji i tamtejsze władze sądowe.

Po wywodach stron sąd zapowiedział publikację wyroku na sobotę, 1. września.

FRANCUZI PRZYLECIELI

ale w charakterze gości

„Erwudziaki" przodują w próbach

WARSZAWA, 30. 8. (tel. wł.) Rano na lotnisku mokotowskiem odbyło się dalej ważenie samolotów. Zważono cztery samoloty włoskie inż. Colombo, rekordzisty de Angeli, Tessore i Sanzina. Wszyskie te samoloty posiadały wagę mniejszą od przepisowej i nie było z niemi większych trudności. Zważono jeszcze pozostałe również samoloty polskie oraz „Moth", Anglika Mac Phersona, który leci w barwach polskich.

Z Niemcami wynikła dalsza trudność. Podstawione po raz drugi do ważenia, cztery samoloty niemieckie wykazały nadwyżkę wagi od 6 do 9 kg, pomimo, że wczoraj usunięto z nich cały szereg części. Wobec tego odciągnięto te samoloty i sztab mechaników zaczął znowu usuwać dalsze części i dopiero po trzeciej wadze dopuszczono wszystkie samoloty niemieckie do zawodów.

Stemplowanie części niezamiennych oraz sprawdzanie wyposażenia technicznego odbywa się bardzo sprawnie.

W nocy odbywała się ocena widoczności w specjalnie urządzonym hangarze.

Podczas tej próby powstała różnica zdań na temat zasady samej oceny.

W rezultacie wieczorem po raz trzeci z rzędu badana będzie maszyna „RWD 9", ale już bez pasażera. Komisja postanowiła kłaść specjalny nacisk na punktowanie widoczności

Nie wiadomo tylko, czy do próby wzięta będzie „RWD 9" majora Karpińskiego, która wylosowała umer pierwszy we wszystkich próbach popisu, czy też „RWD 9" czeska.

W każdym razie „RWD 9" odegrała w tej próbie rolę doświadczalnego królika.

O godz. 1-ej wszystkie samoloty prócz 2 niemieckich, które ostatnie wyszły z wagi i na gwałt kończą ostemplowanie części niewymiennych, ustawione są w rząd przed hangarami niemieckimi i włoskimi.

Do Warszawy przylecieli samolotem komunikacyjnym delegaci francuskiego aeroklubu oraz znani konstruktorzy i piloci, a mianowicie: Hirschauer, generał, b. inspektor wojsk lotniczych armji francuskiej, sekretarz generalny międzynarodowej federacji lotniczej, Riffard, naczelny dyrektor słynnej fabryki płatowców Caudron'a, Otfinsky, dyrektor tej fabryki, inż. Gerhard Roger i słynny rekordzista pilot Michel Detrovat, który miał brać udział w zawodach.

Francuzi nie biorą udziału w zawodach bowiem fabryka zapóźno wykończyła samoloty.

Jak krwawił się Żyrardów

pod boussacowską łapą

Sensacyjny artykuł w piśmie angielskiem

LONDYN, 30. 8. Pod nagłówkiem „Jak olbrzymie zakłady, nabyte za 1000 funt. szterlingów, krwawiły w ciągu 10 lat", „Daily Herald" daje dziś wierny obraz afery żyrardowskiej, odsłaniając machinacje Boussaca.

Dziennik opisuje, jak Boussac, gdy rząd polski odbudował zniszczone w czasie wojny fabryki, zjawił się nagle z niewiadomo jak nabytym pakietem 80 proc. akcyj i jak przy poparciu rządu francuskiego nabył od ówczesnego rządu polskiego tytuł własności Żyrardowa, płacąc wskutek dewoluacji równy tysiąc funtów.

Za tysiąc funtów — podkreśla „Daily Herald" — Boussac nabył fabrykę, liczącą 10 tysięcy robotników. „Daily Herald" specjalnie zaznacza, że cała „inwestycja kapitału" Boussaca wyniosła tysiąc funtów szterlingów. Pozatem — jak opisuje „Daily Herald" — Boussac wyciągał tylko z Żyrardowa olbrzymie pieniądze.

„Daily Herald" wspomina dalej o machinacjach Baussaca ze sprzedażą fabryce żyrardowskiej bawełny po cenach wyższych, niż rynkowe, o pomcy finansowej, za którą Żyrardów płacił Boussacowi przeszło 20 procent rocznie, o wykazywaniu przez jego dyrektorów strat, o niepłaceniu podatków i szalonym wyzysku robotników, wogóle o wszystkich tych sprawkach, podkreślając, że będą one stanowiły tło niezmiernie interesującego procesu.

Burmistrzem Rybnika

ponownie p. Weber

Jak się dowiadujemy P. Min. Spraw Wewnętrznych zatwierdził ponowny wybór p. Wł. Webera na stanowisko burmistrza miasta Rybnika na lat 12.

Do walki z żydami

wzywają Francuzi Arabów w Tunisie

PARYŻ, 30. 8. (tel. wł.) W północnej Afryce zaczynają w zastraszający sposób zyskiwać na popularności wśród Arabów nastroje antyżydowskie, których wyrazem są nieustanne zajścia między Żydami i Arabami.

Z Algieru przeniosły się one do Tunisu, gdzie, jak twierdzi „Populaire" podsycane są przez faszystów francuskich. Faszyści rozdają wśród Arabów ulotki, wzywając ich do walki z Żydami, podniecając i tak już zaognione stosunki.

Przed kilku dniami dojść miało w Tunisie do zaciekłych walk ulicznych, władze jednak zabroniły dziennikom pisać o nich, w obawie, ażeby walki nie przerzuciły się na inne miejscowości.

Wybuch strajku 800 tys. włókniarzy

staje się nieunikniony w Ameryce

WASZYNGTON, 30. 8. (tel. wł.) Prezes amerykańskiej federacji robotniczej, Green, wygłosił wczoraj przemówienie przez radjo, w którem omówił zatarg w amerykańskim przemyśle włókienniczym.

Green oświadczył, iż w pełni aprobuje proklamowany na 4 września wybuch strajku 800 tysięcy włókniarzy, uznając strajk za słuszny. Stwierdził on, że kodeks bawełniany jest niesprawiedliwy i nie spełnił nadziei robotników przedewszystkiem w dwu kierunkach: nie uzyskano zapowiedzianych podwyżek płacy a liczba zatrudnionych wcale się nie zwiększyła.

Zdaje się, że w tych warunkach wybuch strajku jest nieunikniony.

—o—

Badania oficjalnego lekarskiego biura stwierdzeń.

Trzy cudowne uleczenia w Lourdes.

Umierająca gruźliczka wstała z łoża boleści.

Paryż, 31 8. W czasie tegorocznej wielkiej francuskiej pielgrzymki narodowej do Lourdes, w której wzięło udział prawie 40 tysięcy uczestników, oficjalne lekarskie biuro stwierdzeń w Lourdes zbadało

ponownie dwanaście osób,

które w roku ubiegłym doświadczyły na sobie uzdrowienia u cudownego źródła. Badania takie biuro lekarskie w Lourdes przeprowadza z reguły przez trzy lata zrzędu, zanim wyda ostateczne orzeczenie „niedającego się wytłumaczyć naukowo uleczenia".

W tym roku na szczególniejszą uwagę zasługują trzy uleczenia. Pierwsze z nich dotyczy Izydora Beaugot z diecezji Laval, jeszcze w roku 1932 uznanego, spowodu wrzodu w żołądku, za 60 proc. inwalidę. Stan chorego w chwili przybycia w roku zeszłym do Lourdes

był tak ciężki,

że niezwłocznie trzeba było umieścić go w szpitalu, a nawet opatrzyć Ostatniemi Sakramentami. Stan ten minął bez śladu po zanurzeniu w wodzie ze źródła i uleczenie nastąpiło, jak stwierdzono w roku bieżącym, w sposób trwały. Drugi fakt cudownego uzdrowienia dotyczy wypadku z dwunastoletnim chłopakiem Jaucou, dotkniętem ciężką formą choroby Potta (gruźlica kręgów) połączonej

z silnem owrzodzeniem.

Dziecko to, dłuższy czas leczone w szpitalu Bretonneau w Paryżu, gdzie chorobę uznano za nieuleczalną, po przywiezieniu do Lourdes i zanurzeniu w wodzie sadzawki natychmiast pozbyło się wrzodów i wszelkich z chorobą dotychczasową związanych dolegliwości. Trzecie wreszcie zastanawiające uzdrowienie zanotowano w wypadku s. Marii [illegible] przełożonej SS. Franciszkanek w Terrague w Calvados. Przywieziona do Lourdes w stadjum bardzo zaawansowanej gruźlicy, tak osłabiona, że już nie wstawała z łoża boleści i pokarmów przyjmować nie mogła, po wizycie w Grocie

tak poczuła się dobrze,

że na własnych już nogach mogła udać się do lekarskiego biura stwierdzeń, by poddać się badaniom.

Wojna niemiecko-francuska

mogłaby doprowadzić do bolszewizacji Europy.

Paryż, 31 8. — W ramach swej ankiety na temat niebezpieczeństwa wojny „Le Petit Journal" podaje również deklarację prezydenta senatu gdańskiego dr. Rauschninga, który nie wierzy w bliskość wojny i uważa, że zbliżenie francusko-niemieckie niezbędne jest do stabilizacji

stosunków politycznych w Europie.

Oprócz sprawy Zagłębia Saary niema w chwili obecnej żadnych zasadniczych spraw, które stałyby na przeszkodzie bliskiej współpracy francusko-niemieckiej. W razie gdyby kiedykolwiek doszło do wybuchu wojny niemiecko-francuskiej, to byłaby on podobna

do wojny domowej,

gdyż rezultatem jej byłoby zniszczenie lub bolszewizacja Europy.

Francuski publicysta o korytarzu i... pomocy Paryża.

ZATARG POLSKO-FRANCUSKI

widziany przez „okno ryskie".

Paryż, 31 sierpnia. W reportażu z Rygi, opublikowanym w „Paris Soir", Juljusz Sauervein porusza także pewne zagadnienie pozostające w związku z polityką zagraniczną Polski. Publicysta twierdzi, że po bliższem rozważeniu tej kwestji polityka Polski nie wydaje się tak niezrozumiała, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że Polska żywi pewne wątpliwości

co do pomocy francuskiej

w razie ataku na korytarz. Wskutek pewnego zaniedbania ze strony francuskiej Polski została także urażona w swej miłości własnej. Niemcy wybrały korzystny moment i zwróciły się do Warszawy

z konkretną propozycją

nieporuszania sprawy granic przez 10 lat. Byłoby dziwne, gdyby Polska odrzucała tak korzystną propozycję. Za 10 lat korytarz będzie bowiem miał ludność czysto polską i Niemcy nie będą mogły rościć sobie do niego pretensyj.

Desinteressement Polski w sprawie Austrji - pisze dalej Sauervein - nie jest żadną sensacyjną nowością, gdyż Polska nigdy nie zajmowała bojowej pozycji

w sprawie Anschlussu,

jest to bowiem kwestja w pierwszym rzędzie włosko-niemiecka. Jeśli Polska nie interesowałaby się sprawą uzbrojenia Niemiec, to nie byłaby ona jedynem państwem, gdyż inne narody sprzeciwiają się temu tylko w mowach.

Publicysta nie wierzy w pogłoski, że istnieje polsko-niemieckie porozumienie na wypadek wojny rosyjsko niemieckiej. Polacy

nie mogą się zgodzić

zarówno na przemarsz wojsk niemieckich, jak i wojsk sowieckich

przez swoje terytorjum.

W tych warunkach aljans militarny francusko-sowiecki ma zasadniczą wadę, a mianowicie napotyka się na techniczną trudność nie do przezwyciężenia.

Lokaj książąt Radziwiłłów

przeżył 115 lat.

Wilno, 31 sierpnia. W majątku pod Wilnem Biała Waka, zmarł najstarszy obywatel Wileńszczyzny, Aleksander Rymaszewski, przeżywszy lat 115. Urodził się on w roku 1819.

Czuł się dobrze do ostatniej chwili. W przeddzień śmierci Rymaszewski siedział w towarzystwie znajomych, palił mocnego papierosa i opowiadał o przeszłości. Większą część swego życia spędził na służbie książąt Radziwiłłów, pracując w charakterze lokaja.

Rymaszewski nigdy obłożnie nie chorował i nigdy nie korzystał z pomocy lekarskiej. Był żonaty dwukrotnie. Z pierwszą żoną miał cztery córki i dwóch synów z drugą dwóch synów.

Starcia w fabryce Pe-Pe-Ge.

Kilkanaście osób odniosło rany.

Grudziądz, 31 8. (PAT) Doszło do krwawych zajść na terenie fabryki Pe-Pe-Ge. W wyniku krwawej bójki między robotnikami, kilkanaście osób odniosło rany, kilku zaś ciężej rannych robotników udać się musiało do szpitala miejskiego pod opiekę lekarską. Są to: kierownik grudziądzkiego Z. Z. Z. Augustyn Baranowski, robotnicy Jakób Raf, Władysław Sowiński i Antoni Wieczerzycki.

Tło zajść w fabryce Pe-Pe-Ge przedstawia się następująco: Po dłuższej, bo kilkumiesięcznej przerwie wznowiono pracę w fabryce, przyjmując jednocześnie

robotników do pracy.

Ponieważ zarząd fabryki wyróżnił tylko część dawniej pracujących robotników, a resztę miejsc obsadził nowemi siłami, doszło do starcia między robotnikami. Policja grudziądzka dokonała aresztowań wśród robotników i zlikwidowała zajście.

Najpierw stanął oddział szewcki, gdyż robotnicy żądali kategorycznie przyjęcia wszystkich dawnych robotników i zwolnienia znajdujących się w areszcie. Dyrekcja fabryki prowadziła w ciągu dnia pertraktacje ze strajkującymi robotnikami, które jednak były bezskuteczne. Praca w fabryce została zupełnie wstrzymana spowodu strajku. Przed gmachem fabryki wywieszono tablicę z obwieszczeniem o przerwie w pracy.

Do chłodzenia artykułów przegotowanych

można również używać sztucznego lodu niebarwionego.

Warszawa, 31 sierpnia. — Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśnia iż przymus używania sztucznego lodu barwionego odnosi się do konserwowania lub chłodzenia

artykułów żywności,

które mogą być spożywane w stanie surowym. Natomiast jeżeli chodzi o konserwowanie lub chłodzenie artykułów, które spożywane są wyłącznie

w stanie przegotowanym

(np. ryby), może być używany lód sztuczny niebarwiony, z wody świeżej, odpowiadający warunkom higjenicznym.

Również niema przeszkód do używania sztucznego lodu niebarwionego, przy konserwowaniu lub chłodzeniu artykułów żywności, wywożonych za granicę.

Kapitan zastrzelił swoją żonę.

Skazano go na 2 lata więzienia i wydalenie z wojska.

Z Torunia donoszą:

Sprawa zagadkowej śmierci kapitanowej U. w Toruniu była przedmiotem sensacyjnej rozprawy w wojskowym sądzie okręgowym w Grudziądzu, na sesji wyjazdowej w Chełmnie. Na ławie oskarżonych zasiadł pod zarzutem zabójstwa z premedytacją

kpt. U. z 61 pułku piechoty

z Bydgoszczy. Między małżonkami U. od szeregu lat panowały niesnaski, które częstokroć zamieniały się w gwałtowne sprzeczki i kłótnie. Pani U. miała raz nawet znieważyć kapitana czynnie w miejscu publicznem. Pewnego dnia kapitanową U. znaleziono z przestrzeloną klatką piersiową w mieszkaniu. Kapitan U. zeznał, że manipulując bronią, nieumyślnie strzelił,

zabijając swoją żonę.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Kapitan nie przyznał się do winy, utrzymując, że strzał padł przypadkowo. Sąd okręgowy uznał kpt. U. winnym nieumyślnego spowodowania śmierci żony i skazał go na 2 lata więzienia i wydalenie z korpusu oficerskiego.

Krzyk tonących kobiet

pchnął ucznia w objęcia śmierci.

Kołomyja, 30 sierpnia. Zdarzył się w Kołomyi tragiczny wypadek na rzece Prut, na t. zw. plaży oskrzesinieckiej. W miejscu, gdzie znajduje się prom, poczęły tonąć dwie kobiety. Krzyk ich usłyszał stojący na prawym brzegu

uczeń 8 klasy gimn.,

Michał Guluk i natychmiast rzucił się na pomoc. Równocześnie pospieszyli tonącym z pomocą absolwenci gimn. I., Eug. Botuliński i Adam Szpakowski, którzy wyciągnęli tonące kobiety na brzeg. W tej samej chwili zauważyli, że Guluk, który był świetnym pływakiem, znikł; przypuszczali więc, że nurkuje. Gdy G. nie wypłynął, poczęli go szukać w 6-metrowej głębi, jednakowoż bez skutku. Zwłoki ś. p. Guluka wydobyto na drugi dzień. Okazało się, że uczeń doznał spowodu wysiłku — ataku serca.

Pluskwy przyczyną alarmu.

Nawet straż ogniowa pośpieszyła z pomocą.

Z Poznania donoszą:

Nigdy dotychczas dzielni strażacy poznańscy nie przypuszczali, że pluskwy mogą być

przyczyną alarmu.

A jednak tak było. Wieczorem zawezwana została straż pożarna na ulicę Rzeczpospolitej, gdzie w kamienicy pod nr. 2 wybuchł rzekomo groźny pożar.

Natychmiast też wyjechała straż ogniowa. Gdy samochody straży pożarnej przybyły na miejsce, okazało się, że ogień wogóle

nie wybuchł.

Z piwnicy natomiast kamienicy wydobywały się gęste kłęby dymu, spowodowane zapaleniem świec dymnych, których gryzący dym wytępić miał gnieżdżące się w piwnicy pluskwy.

Tak więc zwykłe pluskwy były przyczyną niepotrzebnego zaalarmowania straży pożarnej.

Dla korespondencji lotniczej.

Naskutek zarządzenia ministerstwa poczt i telegrafów urzędy pocztowe w Łodzi wprowadziły do sprzedaży specjalne koperty oraz papier listowy dla korespondecji lotniczej.

Na kopercie umieszczony jest na stronie adresowej u dołu na tle ciemno-niebieskiem nadruk „Lotnicza Par avion".

Cena tego papieru listowego z kopertą wynosi 5 groszy.

Nowe zamówienia
w hucie królewskiej

Fabryka kół huty Królewskiej otrzymała z Ministerstwa Komunikacji zamówienia na części sprzęgów kolejowych. Wartość zamówienia wynosi około 400 tys. zł.

—o—

Smiertelny wypadek na kopalni „Mysłowice“

Robotnik wierzchni kopalni Mysłowice, 27-letni Frydolin Kurtok uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Popychając duży wóz kopalniany pośliznął się i upadł tak fatalnie, że złamał kręgosłup u podstawy czaszki. Słaba jest nadzieja uratowania mu życia.

Stosunki na kop. „Anna“ w Pszowie
nie ulegną poprawie?
Negatywne wyniki pierwszej konferencji

W sprawie głośnych zajść na kopalni Anna w Pszowie, gdzie robotnicy bracia Skowronek dokonali samosądu nad sztygarem Czernerem, odbyła się konferencja przy współudziale dyrektora kopalni Biernackiego, inspektora pracy Oszczakiewicza i rady zakładowej.

Konferencję zagaił inspektor pracy Oszczakiewicz który zapoznał obecnych z wysuniętemi postulatami robotników. Mianowicie robotnicy domagają się zapłaty za przepracowane nadgodziny i usunięcia niesłusznych przegupowań zarobkowych. Na ręce inspektora pracy rada załogowa wniosła pozatem obszerny memorjał w sprawie traktowania robotników przez urzędników.

Konferencja nie dała żadnego wyniku ponieważ dyrektor Biernacki oświadczył, że do załatwienia tych spraw nie jest kompetentny i w tych sprawach musiałby się porozumieć z generalną dyrekcją. Ponadto dyrektor Biernacki oświadczył że za działalność swego poprzednika odpowiadać nie może.

Wobec tego oświadczenia przedstawiciele robotników domagali się odroczenia konferencji, przyczem wysunęli żądania, by na następne posiedzenie dyrekcja wydelegowała przedstawiciela, który będzie miał odpowiednią pełnipotencję w sprawie zabrania głosu w spornych sprawach.

Jak się pozatem dowiadujemy dochodzenia w sprawie głośnych zajść, prowadzone przez dwie specjalne komisje, są już ukończone. Komisje opracowują obecnie zebrany materjał i przekażą go kompetentnym czynnikom.

Szczegóły śledztwa trzymane są dotąd w tajemnicy.

W dniach najbliższych inspektor pracy wyznaczy ponowną konferencję, na której sprawy sporne ostatecznie mają zostać załatwione.

Zwycięstwo tezy robotniczej
Turnusy nie będą stanowiły przerwy w pracy

Jak już donosiliśmy między Związkiem Pracodawców, a związkami zawodowymi powstał zatarg na tle wydania przez pracodawców zrządzenia, że urlop turnusowy robotnika stanowi przerwę w pracy.

Związki zawodowe domagały się nader stanowczo cofnięcia przez przemysłowców tego zarządzenia.

Sprawy te omawiane są obecnie w Związku Pracodawców a decyzja zapaść ma w piątek 31 sierpnia b. r.

Jak się dowiadujemy, decyzja Związku Pracodawców pójdzie po linji życzeń robotniczych popieranych przez p. Woj. Grażyńskiego.

—o—

Robotnicy „rewersowi“
podlegają ustawodawstwu demobilizacyjnemu

Na wczorajszej konferencji u komisarza demobilizacyjnego rozpatrywaną była powtórnie sprawa wniosków redukcyjnych dyrekcji huty cynkowej „Silesia“ w Lipinach.

Mimo sprzeciwu przedstawiciela dyrekcji zakładu komisarz demobilizacyjny uznał się za kompetentego do wydania rozstrzygnięcia w sprawie zamierzonego zwolnienia 50 t. zw. rewersantów i 20 z przekroczoną granicą wieku.

W wyniku konferencji komisarz demobilizacyjny postanowił wyrazić zgodę na zwolnienie 30 rewersantów i 20 robotników z przekroczonym 60-tym rokiem życia.

Przesądza to poniekąd ważność t. zw. rewersów w sensie negatywnym.

Niemcy piętnują ks. Pszczyńskiego
z powodu pieniactwa i katastrofalnej polityki gospodarczej
Petycje do Ligi Narodów nie warte nawet porta

W ostatnim numerze tygodnika „Anzeiger f. d. Kreis Pless“, organu młodoniemców (Jungdeutsche Partei) drukowany jest artykuł występujący w ostrej formie przeciwko księciu pszczyńskiemu z powodu jego polityki gospodarczej.

Pismo oświadcza, że mniejszość niemiecka na Śląsku wprowadzona została przez „Volksbund“ w błąd. Przez zgórą 10 lat żyjemy w złudzeniach. Aby nie dopuścić krytyki, całą prasę niemiecką „zgleichschaltowano“. Polityka ta jest katastrofalna. Wszystkich, którzy się jej przeciwstawiają, obrzuca się oszczerstwami i szykanuje. Każde państwo a także i Niemcy prowadzą swą politykę gospodarczą ale w każdem państwie przemysł stosuje się do tej polityki. Nie można się dziwić, że Polska żąda tego samego. Należy z rządem polskim współpracować. Książę pszczyński zamiast tego wysyła telegramy do Genewy, które nie warte są nawet portoryj, jakie kosztują. Pless powinien porozumieć się z władzami polskiemi a nie prowadzić politykę katastrofalną, która doprowadziła do sekwestru.

Jest to już drugie na Śląsku pismo niemieckie, które przeciwstawia się polityce „Volksbundu“ i występuje z krytyką polityki gospodarczej księcia pszczyńskiego.

Galiński posiedzi

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadał wczoraj znany oszust Gagla-Galiński oskarżony o oszustwo.

Gagla-Galiński podając się za budowniczego wyłudził pod tem pretekstem od różnych osób większe zaliczki, obiecując dostarczyć materjały budowlane.

Ponieważ Gagla-Galiński jest niepoprawnym oszustem, sąd skazał tym razem go na półtora roku więzienia.

Zamiast wypłacać bezrobotnych
poszedł z pieniądzmi na lumpkę
Niebywałe zdarzenie w Lublińcu

Przyjęty nie tak zbyt dawno do Okręgowego Urzędu Pośrednictwa Pracy przy Starostwie w Lublińcu w charakterze funkcjonarjusza p. K. otrzymał w ubiegłą sobotę b. m. pewną kwotę na wypłatę bezrobotnych zatrudnionych przy budowie stadjonu sportowego przy ul. Pawła Stalmacha.

Urzędnik ten zamiast z miejsca wywiązać się z poruczonego mu zlecenia wstąpił na „jednego“ i tutaj widocznie już całkiem o wypłacie zapomniał.

Zaniepokojenie bezrobotnych wzrastało gdy po upływie kilku godzin „płatniczy“ nie zjawił się na miejscu, tembardziej, że poinformowano ich we wspomnianym urzędzie, że pieniądze na wypłatę urzędnik zabrał przed paru godzinami.

Bezrobotni udali się tedy na poszukiwanie za „zaginionym“ i zauważyli jak opuszczał pewną karczmę z zamiarem odwiedzenia jeszcze innej. Gdy zaś nasz „bohater“ spostrzegł nadciągającą gromadę zaczął dralować w przeciwnym kierunku.

Rozpoczęła się dość emocjonująca gonitwa, która skończyła się wreszcie na schwytaniu uciekiniera. Pod silnym konwojem przyprowadzono go na miejsce wypłaty, przyczem podobno został mocno poturbowany.

Mimowolnym świadkiem tej niesamowitej sceny był przechodzący przypadkiem tamtędy p. Starosta, który zarządził natychmiastową wypłatę bezrobotnych pod ścisłym nadzorem przysłanego specjalnie w tym celu urzędnika Starostwa.

Co się stało z p. K. nie wiemy. W każdym razie jesteśmy zdania, że nie jest to właściwy człowiek na właściwem miejscu.

Dziecko pod rowerem

Ubiegłego popołudnia na ścieżce polnej od ul. Krakowskiej do ul. Sosnowieckiej w Szopienicach, najechany został 4-letni Lanik Jan z Szopienic przez nieznanego rowerzystę i doznał poważniejszych okaleczeń głowy i prawej nogi.

Przewieziono go do szpitala Sp. Brackiej w Szopienicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Rowerzysta po wypadku nie zatrzymał się i odjechał dalej.

—o—

Cioch i towarzysze
przed sądem w Chorzowie

Przed wydziałem zamiejscowym Sądu Okręgowego w Chorzowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko St. Ciochowi i 5 jego towarzyszom obwinionym o włamanie do lokalu Funduszu Pracy w Świętochłowicach.

W wyniku rozprawy St. Cioch i Antoni Bednarek z Dąbrowy Górniczej oraz Wład. Kiziol z Sosnowca skazani zostali po 1 roku więzienia.

Józef Biskup urzędnik F. Pr. za współdziałanie z włamywaczami oraz Mieczysław Naase z Dąbrowy Górn. i Roman Hlond z Dąbrowy Górn. po 6 miesięcy więzienia.

Sprawa przeciwko Ciochowi i 9 tow. oskarżonym o puszczanie w obieg fałszywych banknotów została odroczona.

Konie porażone prądem

Z Bielska donoszą: W czasie wczorajszej burzy w ogrodzie restauracji gminnej w Kamienicy zerwane zostały druty przewodów elektrycznych, które upadając zabiły konie Szimkego Jerzego z Kamienicy.

Szkoda wyrządzona Szimkemu wynosi 2.000 zł.

POD KOŁAMI PĘDZĄCEGO POCIĄGU
Tragiczna zabawa wyrostka z Orzegowa

Na torze kolejowym pomiędzy Orzegowem a Chebziem miał miejsce tragiczny wypadek, który będzie krwawem ostrzeżeniem dla młodzieży, lekceważącej ostrzeżenia starszych.

Oto 15-letni Franciszek Wiczok z Orzegowa (Korfantego 2) pragnąc kolegom zaimponować odwagą, oświadczył, że wskoczy do pędzącego pociągu towarowego.

Usiłował to uczynić podczas przejazdu najbliższego pociągu.

Nie miał jednak szczęścia. Został trącony przez wagon tak, że upadł pod koła i dosłownie został przepołowiony.

Koledzy na widok okrwawionych zwłok w wielkim przestrachu pouciekali do domów, gdzie dopiero po dłuższym czasie przyszli do siebie i uwiadomili o nieszczęściu.

—o—

Stary lubieżnik
grasował w Rudzie

W Rudzie przytrzymano ostatnio i odstawiono do sądu zdrowego na ciele i umyśle 45-letniego Antoniego Ungera, który chcąc się pokrzepić na starsze lata zwabił 11-letnią Dwotakówne, pojechał z nim rowerem na t. zw. Kokotków i tam usiłował dziecko „uświadomić“.

A jednak Knopp „lunęła“
cały spadek po staruszce

Policja chorzowska przytrzymała w wyniku dochodzeń prowadzonych w sprawie sensacyjnego przywłaszczenia spadku po śp. Woźnej ustaliła, że jednak Elżbieta Knopp, która pielęgnowała przez jakiś czas zmarłą,przywłaszczyła sobie całą pozostałą gotówkę w wysokości 7.000 złotych.

Jak stwierdzono, Knopp podzieliła się tą kwotą z Eugeniuszem Rejkowskim i Ludmiłą Regenhardt.

Całą zacną trójkę przytrzymano.

—o—

Bałtyckie kłopoty Litwy.

Dawne rozczarowania i nowe romanse.

(Korespondencja własna)
Kowno, w sierpniu

Po zakończeniu pierwszej konferencji bałtyckiej, w której wzięli udział przedstawiciele Litwy, Łotwy i Estonji zapowiedziano w niedługim czasie dalszy jej ciąg.

Podczas gdy pierwsza konferencja miała charakter raczej przygotowawczy gdzie wymieniono poglądy na całokształt sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza Europy Wschodniej i zgodzono się na potrzebę współpracy — druga konferencja ma ostatecznie przesądzić, czy związek państw bałtyckich w koncepcji litewskiej dojdzie do skutku czy też nie. Nic więc dziwnego, że kierownicze czynniki litewskie przywiązują do niej ogromną wagę i chciałyby jaknajszybciej osiągnąć pożądany rezultat.

Jednakże cały szereg faktów i powikłań na międzynarodowej arenie politycznej przyczynił się do zwłoki. Dopiero w chwili obecnej wydaje się, że rząd litewski uznał za możliwe podjąć nanowo swą inicjatywę. Prasa litewska zaczęła rozpisywać się o Lokarnie wschodnim, jego zaletach i korzyściach, jakie ewentualnie przyniesie Litwie. Pozatem szeroko udowadnia, że związek państw bałtyckich, propagowany przez Litwę, jest niczem innem jak tylko jednym z paktów regionalnych, o których mówi projekt t. zw. „Locarna Wschodniego".

Prasa litewska podkreśla, że ostatnie trzy wielkie zdarzenia polityczne, tj. wypadki 30 czerwca w Niemczech, zabójstwo Dollfussa i śmierć Hindenburga(?) są objawami coraz bardziej wikłającej się sytuacji międzynarodowej, która zaczyna zagrażać pokojowi świata. Dlatego też wszyscy ci, którzy są „szczerze" zainteresowani w utrzymaniu światowego pokoju— apeluje prasa litewska— winni dołożyć jaknajwięcej starań, by jaknajprędzej doprowadzić do realizacji Lokarna wschodniego i wszystkich innych paktów dyplomatycznych (czytaj: związek państw bałtyckich), które mają na celu utrwalenie pokoju.

Chcąc jednak znaleźć jakąś bardziej konkretną przyczynę dla przyśpieszenia konferencji bałtyckiej, Litwini skorzystali z pretensji Finlandji do Karelji i Ingermanlandji, by uczynić z niej nowego straszaka w krajach bałtyckich. Twierdzą w Litwie, że pretensje Finlandji w połączeniu z coraz bardziej zaostrzającym się konfliktem japońsko- sowieckim, może być niebezpieczne nietylko nad Bałtykiem, ale nawet w całej Europie, gdyż należy się poważnie liczyć z powstaniem w niedługim czasie „frontu fińsko-niemiecko- polskiego"(?)! Takie oto są sugestje prasy litewskiej.

Litwa, pomimo silnej konsolidacji narodowej, jako państwo małe, nie może liczyć na swą armję w razie większej rozgrywki militarnej. Musi wobec tego szukać oparcia o jakieś mocarstwo. Z początku flirtowała z Niemcami, co dla Litwy skończyło się dość smutno, bo omal nie całkowitem zniemczeniem kraju kłajpedzkiego. Kowno jeszcze do dziś nie może się otrząść ze skutków tego flirtu.

Później nadszedł przejściowy okres kokietowania Francji, lecz ta, jak zwykle wszystkim, mogła ofiarować tylko serce.

Obecnie zaś przyszła kolej na ZSRR. Chociaż Moskwa bacznie przyglądała się rozwojowi stosunków w krajach bałtyckich, nie wykazywała jednak tam swej aktywności politycznej. Sowiecki „połpried" w Kownie p. Karski, w przeciwieństwie do swego rywala posła Rzeszy p. Zechlina, kontentował się rolą bacznego obserwatora. Dzisiaj role się zmieniły. P. Karski przeszedł do ofensywy i trudno czasami oprzeć się wrażeniu, że niektóre kroki są wynikiem jego rad. Zwłaszcza sprawa włączenia Finlandji w poczet „burzycieli światowego pokoju" nasuwa to przypuszczenie.

Podróż litewskiego ministra spraw zagranicznych p. Łozorajtisa do Moskwy była jakby zalegalizowaniem świeżo powstałego romansu. Wprawdzie w tym czasie odwiedzili Moskwę również ministrowie Estonji i Łotwy, ale w żadnym z tych krajów nie przywiązywano tak wielkiej wagi do tych wizyt, jak w w Litwie.

Po przyjaźni litewsko- niemieckiej przyszła kolej na przyjaźń litewsko-sowiecką. Nie będziemy bawili się w horoskopy co do długowieczności tej ostatniej, lecz ograniczymy się do stwierdzenia, że to historja żłobi w różnych kierunkach szlaki polityki litewskiej, nim znajdzie ostateczną i najwłaściwszą dla niej drogę.

L. S.

CZY ZREALIZOWANO P[illegible]?

Depesze z Nowego Jorku doniosły, że znany wynalazca Mikołaj Tesla, następca Edisona, zapowiedział wynalazek „promieni śmierci", który uczyni wszelką wojnę niemożliwą, gdyż podniesiony prąd do siły 50 miljonów wolt w potężnych elektrowniach, potrafi zniszczyć flotę 10 000 samolotów z odległości 400 km albo „wyciąć w pień" olbrzymią armję, złożoną z kilku miljonów ludzi.

Uczeni wyrażają jednak duży sceptycyzm pod tym względem. Od czterdziestu lat perjodycznie ktoś ogłasza zrealizowanie promienia śmierci, ale droga do niego jest jeszcze bardzo daleka.

W szczególności znany uczony francuski prof. d'Arsonval oświadcza, że dzisiejsze środki ludzkie nie pozwalają jeszcze rozwiązać tego problemu. Promień śmierci istnieje i od dłuższego już czasu jest przedmiotem badań. Znajduje się we wszystkich krótkich falach i przy jego pomocy można zabić żywą komórkę. Żeby jednak mógł zniszczyć floty powietrzne na kilometrowe odległości, do tego celu trzebaby wybudować gigantyczne radjo-elektrownie o niebywale potężnej sile promieniowania. Nie leży to jeszcze w granicach ludzkiej możliwości.

A szurgnijże dziecko oszczepem 45 metrów...

Mistrzyni Polski i świata w drodze do Japonji.

Nocna rozmowa sprawozdawcy „Nowego Czasu" z Mis Stellą.

Łodź, 31 sierpnia. (Od wł. kor.) — Mistrzyni i rekordzistka świata w drodze na wielomiesięczne tournee po Japonji zatrzymała się ubiegłej nocy na krótką chwilę w Łodzi. Nie mogła wyjechać na czas tak długiej rozłąki bez pożegnania się ze swą przyjaciółką Marysią Kwaśniewską. Tej właśnie okoliczności zawdzięczamy dzisiejszą niespodziewaną gościnę najszybszej kobiety świata w naszych skromnych murach.

Godzina 0,29 po północy. Przez ponuro oświetlony dworzec Kaliski spacerują oczekujące Walasiewiczównę — Wajsówna i Kwaśniewska z braćmi. Oczywista i współpracownik naszego wydawnictwa, powiadomiony o tej niecodziennej wizycie. Temat sportowy jaki obrały sobie mistrzyni dysku z mistrzynią oszczepu przerwał gwizd lokomotywy i po chwili pociąg Niegorełoje — Paryż zatrzymuje się przed nami.

Krótkie poszukiwanie Walasiewiczówny, która po sekundzie tonie już w objęciach obu łodzianek. Przywitanie jest szczerze serdeczne. Stasia jest dziwnie smutna, a dlaczego, wnet się dowiadujemy:

— Inna na moim miejscu byłaby szczęśiwa, że wyjeżdża na kilka miesięcy, pozna świat ciekawy i tajemniczy. I ja oczywiście rada jestem z wyjazdu, ale jakże szczęśliwa byłabym, gdyby jechała ze mną Marysia — tak jak planowałyśmy. Podczas tych kilku tygodni obozu kondycyjnego w CIWF-ie, następnie podczas ostatnich wspólnych startów, polubiłyśmy się wzajemnie tak bardzo, że z jednej strony brak Marysi jest dla mnie smutną rozłąką, z drugiej zaś żal mi jej, że nie może odbyć tak cudnej podróży. Niech Pan pomyśli. Pięć tygodni trwać będzie podróż moja do Japonji. W piątek 31 bm. statek mój „Harma More" odbija z Marsylji. W czwartek spotykam się w Paryżu z prof. Kinashito i jego przemiłemi owieczkami, które wracają z krajoznawczej wycieczki z Szwajcarji. Dalszą podróż do ich pięknej i tajemniczej dla mnie Ojczyzny odbędziemy razem. W drodze do Tokio zatrzymamy się wszędzie tam, gdzie będzie coś osobliwego do zobaczenia. Strasznie ciekawa i rada jednocześnie tej wielkiej i pięknej podróży. Naturalnie z Marysią byłoby nam raźniej. Gdyby przypilnowano sprawę jej wyjazdu na miejscu w Warszawie—jechałybyśmy dziś razem. Wszak i Japończycy bardzo byli radzi, że zgodziła się na wyjazd. Specjalnie Nambu — który obiecał, że po powrocie Marysia byłaby pierwsza w skoku nietylko w Polsce, no i Shimpo — rywalka Kwaśniewskiej w oszczepie. Trudno. Muszę jechać sama jedna w przedziale. A takie plany robiłyśmy. Marysia wracałaby ze mną razem do Ameryki, a stamtąd Linją Gdynia — Ameryka wróciłaby gdzieś na Boże Narodzenie do kraju.

— Pragnę zainteresować Polonję amerykańską zawodniczkami polskiemi i zaprosić je na przyszły sezon do Ameryki — mówi Stasia, a z jej słów bije taki zapał dla tej sprawy, że wierzymy, że projekt ten ma wszelkie szanse urzeczywistnienia.

Następnie Stasia dopytuje się o szczegóły z ostatniego startu Kwaśniewskiej w Chorzowie w trójmeczu międzymiastowym Śląsk — Kraków — Łódź i jest pełna uznania dla jej obecnej kondycji i formy. Rekord w pięcioboju pęknie lada dzień — mówi mistrzyni świata do mistrzyni Polski. A „szurgnijże" oszczepem 45 metrów dziecko, bo to leży w twoich możliwościach...

Za chwilę trzeba się żegnać, postój wynosi wszystkiega 10 minut. Pożegnanie jest bardzo serdeczne. Wajsówna odprowadza gościa do Pabjanic, a my długo jeszcze wymachujemy chusteczkami na pożegnaie, dopóki nam z oczu nie znikła.

Jak należy rozdzielać

pieniądze z egzekucji?

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik, rozstrzygający kwestję rozdziału pieniędzy, zdobytych w drodze egzekucji, wzgl. licytacji.

Prawo pierwszeństwa przysługuje wedle tego rozporządzenia władzom podatkowym które pokryć mają przedewszystkiem zaległe podatki państwowe, następnie samorządowe, a dopiero w trzecim rzędzie zaległości ubezpieczeń społecznych itd.

Jeśliby się okazało, że dotknięty licytacją ma zaległości w opłatach sądowych, przysługuje prawo pierwszeństwa sądowi, a dopiero następnie władzom podatkowym.

Swiadczenia emerytalne robotników i prac umysłowych.

Od marca do czerwca wypłacono około 10 tys. złotych.

W okresie od marca do czerwca r. b. włącznie z tytułu świadczeń emerytalnych robotników (renty inwalidzkie, wdowie i sieroce) Zakład Ubezpieczeń Emerytalnych Robotników wypłacił sumę 3.202.724 złotych.

W czerwcu r. b. ilość robotników, którzy skorzystali z różnych kategoryj ubezpieczeń emerytalnych wynosiła ogółem 44 179.

W okresie od marca do maja r. b. włącznie Z. U. P. U. wypłacił z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych sumę 6.669.949 złotych.

W maju r. b. z rent emerytalnych korzystało 15 625 pracowników umysłowych.

Naprzekór ciężkim czasom.

Paryż znowu tańczy.

(Korespondencja własna)
Paryż — w sierpniu.

Paryż tańczy do upadłego, tańczy pomimo upału sierpniowego. Paryż zawsze tańczył, w złych i dobrych czasach, w zamkniętych lokalach, na ulicach i placach. Ludek paryski ciężko pracuje, ale nie traci nigdy humoru i potrafi się bawić w tłumie, co nie wszędzie się zdarza.

Montmartre, i nietylko on, ale i inne dzielnice rozbrzmiewają wieczorem dźwiękami jazzu, orkiestr, odgłosem wesołych tańców. Dancingi zeszły na drugi plan, przywrócona została dawna przedwojenna świetność słynnych „bals populaires", bal Tabarin, bal Bullier, którym przewodzi największy zakład tego typu, nowoczesne „Coliseum". We wszystkich dancingach, salach tańca królują dzisiaj popularne Taxi-girls. Za 1 fr. 50 ct. każdy ma prawo przetańczyć jeden taniec z partnerką. Nad podwyższeniu estradowem siedzi w wypiaszczonych trzcinowych fotelach rząd taxigirls. Jest ich może tuzin, może więcej, blondynki brunetki, szatynki, ledwo ledwo podmalowane twarze o inteligentnym wyrazie. W całej sylwecie, we wzięciu niema w nich nic ze zwykłych fordanserek z sal tańca. Bo też nie są to zawodowe fordanserki, lecz młode dziewczęta ze sfery mieszczańskiej, które wieczorem zarabiają w ten sposób na swe utrzymanie, a we dnie chodzą na wykłady do Sorbony, na zajęcia praktyczne do szkół zawodowych, dają lekcje prywatne — słowem — wykonywują swój prawdziwy zawód czy też przygotowują się doń. Taxi-girls zupełnie inaczej ujmują swoje zajęcie wieczorowe niż zawodowe tancerki. Nie przyjmują żadnych poczęstunków, nie prowadzą żadnych flirtów z partnerami, tańczą tylko do jedenastej, a potem odbierają w kasie tyle a tyle franków za przypadające im kupony i wracają do siebie do domu. — Przygodni tancerze rzadko kiedy prowadzą rozmowy z taxigirls, tańczą z niemi, by potańczyć, nauczyć się ew. tej lub innej figury i na tem koniec.

Taxigirls to dzisiaj zawód niejednej studentki prawa czy medycyny, która za lat parę otworzy własną kancelarję czy gabinet. W tych ciężkich czasach jest to jeden z uczciwych sposobów zarabiania na życie.

A w Paryżu dzisiejszym dużo jest zawodów ekscentrycznych i rentowniejszych, jakie powynajdowali sobie ludzie niepozbawieni dowcipu i znajomości psychologji ludzkiej. Na rue Bonaparte znajduje się niepozorny z wyglądu magazyn - biuro, w którym można nabyć pocztówki z widokami Kairu, Heluan, Szanghaju, Neapolu, Kalkuty etc. Można zaadresować je na miejscu, załączyć ukłony dla znajomych i opłaciwszy co należy, polecić wysłanie ich z Kalkuty np. do Paryża. W ten sposób snob nie mogący sobie pozwolić na podróż do Indyj, siedzi skromnie, w jakimś kąpielisku nad Atlantykiem, dekuje się przed znajomymi, a potem po powrocie „buja" ich opowiadaniem o Indjach, skąd przysłał właśnie pocztówkę. — Zdawałoby się, że taki business nie żywi swego pana. Ale gdzie tam!... żywi i to doskonale. Snobów nie trzeba siać, sami wyrastają. Biuro sprzedaje też nalepki hotelowe z eleganckich miejscowości, z Biarritz, z Cannes, z Lido etc. „wszystkie palace hotelowe są tu do dyspozycji: i „Negresco" i „Imperial" i „Royal" i „Crillon". Za parę groszy można zalepić walizkę imponującemi etykietami i świecić baką Durand'om czy Dupont'om.

Pomysłowości paryskiej — szczytem jest jednak jegomość, który szczeka. Swój talent imitowania głosów zwierząt sprzedał... urzędowi skarbowemu. Towarzyszy stale poborcy, który ma kontrolować regularny wpływ podatku od psów. Gdy wejdą tylko na podwórze domu, gość zaczyna szczekać wesoło i zachęcająco. Szczeka tak długo, aż zlecą się wszystkie pieski z całego domu, i te ze znaczkiem i te bez znaczka na obróżce. A wtedy poborca robi swoje..

M. K.

Obłęd taneczny Japonki.

Bezsilność lekarzy.

Z Tokio donoszą o interesującym z punktu widzenia lekarskiego wypadku, któremu uległa młoda Japonka. Dziewczyna, nazwiskiem Kida Sidan, biorąc udział w dorocznem, tradycyjnem święcie „Kwitnącej Wiśni", po powrocie do domu

uległa pomieszaniu zmysłów

na tle tańca. Widocznie przepiękna ceremonja na tyle podziała na nią, że wywołała ogromne nerwowe podniecenie.

Nawet wchodząc po schodach swego domu, dziewczyna nie zaprzestała swych pląsów. Wszelkie usiłowania w celu uspokojenia chorej panny spełzły na niczem, Japonka zaś ustatkowała się dopiero wówczas, kiedy była zupełnie wyczerpana i nogi

odmówiły jej posłuszeństwa.

Bez sił upadła na podłogę i zapadła w głęboki sen.

Rodzina przypuszczała, iż na tem się skończy obłęd, lecz, niestety, po przebudzeniu się, dziewczynę znów opanował szał, poczęła nadal kontynuować swoje dzikie ruchy taneczne.

Doszło do tego, że któregoś dnia, korzystając z nieuwagi domowników, Japonka uciekła na dancing do miasta. Młoda niewiasta zwróciła uwagę obecnych

— swoją wytrzymałością

w tańcu, nikt jednak nie przypuszczał, że tancerka uległa obłędowi tanecznemu.

Nieszczęśliwą umieszczono w klinice dla nerwowo - chorych, lecz mimo usilnych zabiegów nie powraca do zdrowia.

Chorą jedynie uspakajają środki nasenne.

— I. K.

Bohaterski czyn kapitana.

Płonący zbiornik acetylenu.

Nietylko burze i góry lodowe, fale morskie i rafy zagrażają okrętom, często katastrofę powodują przyczyny zupełnie nieprzewidziane. Gdy niedawno wpobliżu wyspy Arran pewien parowiec uległ rozbiciu, ukazało się, że igła kompasowa zmieniła kierunek wskutek obecności elektrycznej lampki kieszonkowej

przy dyżurnym marynarzu.

Inny parowiec zatonął, ponieważ do wentyla dostał się rak, ułatwiając wskutek tego wodzie dostęp do wnętrza statku.

Także ładunek okrętu może w pewnych okolicznościach spowodować nieszczęście. Pewien okręt, płynący z Liverpoolu do Rotterdamu wiózł znaczną ilość kwasu karbolowego. Po drodze wybuchła straszliwa burza, wskutek której zbiorniki zawierające kwas karbolowy wyrwały się ze swych łożysk. Czterej marynarze udali się na dno okrętu aby

znowu je przymocować,

okazało się jednak, że jeden ze zbiorników rozstrzaskał się, a kwas karbolowy spowodował śmierć czterech marynarzy wskutek uduszenia. Gdy czwórka ta przez pewien czas nie pokazywała się na górze, udało się do magazynu dalszych 4 marynarzy, którzy również zginęli tą samą tragiczną śmiercią. Dopiero później zdołano

przewietrzyć tę ubikację.

Niezwykłego czynu bohaterskiego dokonał kapitan małego parowca rybackiego, który wypłynął z Yarmouth. Olbrzymie fale zalały pokład obejmując również kabinę, w której znajdował się wielki zbiornik żelaza, zawierający gaz acetylenowy. Było to w nocy, tak, że nikt nie zauważył tego co się stało, aż do chwili, w której zapalono światło. Wówczas zajął się ów gaz i płonął syczącym, groźnym niebieskim płomieniem. Marynarz, który wskutek potarcia zapałki wywołał mimowoli nieszczęście, zaczął uciekać, głośno wzywając pomocy. Natychmiast na miejscu zjawił się kapitan i zorjentował się, że statek skazany jest na zagładę, jeśli ogień nie zostanie natychmiast ugaszony. Woda jednak byłaby tu bezskuteczna, a odpowiednich chemicznych środków do gaszenia

zabrakło na okręcie.

W jeden tylko sposób można było okręt ocalić i ten właśnie sposób wybrał bohaterski kapitan.

Rzucił się mianowicie ku zbiornikowi, porwał go, powlókł po pokładzie i wyrzucił przez burtę. Był jednak po tym niezwykłym czynie tak straszliwie poparzony, że spodziewano się śmierci. Odporny jednak jego organizm sprawił, że kapitan po długiej, ciężkiej chorobie,

powrócił do zdrowia.

Także pożar na pokładzie okrętu, wiozącego naftę jest czemś straszliwem, choć należy zauważyć, że w czasach dzisiejszych pożary takie wobec ostatnich zdobyczy techniki zdarzają się coraz rzadziej. W czasie takiego pożaru stal topi się jak masło, a cały okręt może w kilku minutach paść ofiarą płomieni. Taki okropny pożar wybuchł wskutek nieszczęśliwego wypadku na parowcu, który miał przewieźć przez Atlantyk ładunek benzyny. Statek znajdował się właśnie w środku drogi, gdy

nastąpiło krótkie spięcie,

którego skutkiem była eksplozja i wybuch pożaru. Kapitan padł wówczas na pomysł prowadzący do ocalenia okrętu i jego załogi. Oto kazał sternikowi tak skierować okręt, aby fale morskie raz po raz spłókiwały pokład. W ten sposób udało się istotnie wyjść płonącemu okrętowi z tej opresji.

Paryskie instytuty kosmetyczne.

Powierzchowna młodość.

Słynna autorka właścicielką Institut de Beauté.

— Paryż, w sierpniu.

Słynna pisarka francuska, Colette, jest właścicielką zakładu kosmetycznego. Mieszka w apartamencie, złożonym z amfilady skromnych, niskich i bardzo ciasnych pokojów. Trudno określić, skąd pochodzi urok tego mieszkania. Czy zależy od oryginalnych obić w kwiatowe desenie, czy też od szczególnego rodzaju dywanów, lub okoliczności, że z otwartych okien roztacza się widok na stary Paryż z Palais Royal, a w mieszkaniu panuje nastrój, niezależny od epoki historycznej i czasu.

Mieszkanie Colette nie przedstawia w swem umeblowaniu żadnej specjalnej wartości: nieliczne oryginalne meble, dużo książek, których oprawa charakteryzuje zarazem autora i treść utworu, kilka drobnych, egzotycznych bibelotów i bardzo dużo kwiatów, zarówno w wazonach, jak i na ścianach, w postaci obrazów lub haftów. Pod stołem— buldog o długich uszach i mądrym wyrazie pyska, na kanapie — jedwabiste koty angorskie.

Patrząc na Colette, trudno sobie wyobrazić, że ta kobieta

liczy już 60 lat, —

jest zarazem pisarką i właścicielką instytutu kosmetycznego. Wywiera wrażenie, że nigdy nie była młoda, lecz nigdy także starą nie będzie.

— Osobiście — rzekła nam Colette — nigdy nie miałam doświadczenia w starzeniu się i stwarzaniu sztucznej urody, czem zajmuję się obecnie dla dobra innych kobiet. Proszę spojrzeć na mnie: różuję policzki i upiększam oprawę oczu, ale robię tylko to, co już robiłam w tym zakresie

przed trzydziestu laty. —

Nie farbuję włosów, bo jakoś nie siwieję... A szkoda. Uważam bowiem, że byłoby mi lepiej do twarzy z siwemi włosami.

Doznawaliśmy wrażenia, że Colette, która w stosunku do ludzi odznacza się wielką rezerwą, może dlatego tylko okrywa szminką twarz od lat trzydziestu, by stworzyć dla świata maskę, za którą kryje się jej prawdziwe oblicze.

— Dlaczego więc doradza pani w zakładzie swym różne sposoby odmładzania urody? — pytamy.

— Dlatego, że kocham moje siostry — kobiety i chcę im dopomóc do tego, co uważają za szczęście — młodość powierzchowną.

— A czy jest możliwe utrzymać młodociany wygląd?

— Oczywiście. Choćby zapomocą samej szminki tylko. Jedno pociągnięcie pendzla odmładza niekiedy o dziesiątki lat. Odmłodzić twarz starzejącej się kobiety w wielu wypadkach jest równoznaczne z przemianą ciężkiej choroby nerwowej w dobrotliwe, nieszkodliwe zdenerwowanie...

— A pani recepty piękności? — pytamy z zaciekawieniem.

— Stanowią moją tajemnicę, którą w nieznacznym stopniu tylko odsłaniam swym klientkom...

Chcąc zatem zgłębić tajemnicę sztucznej piękności, trzeba było udać się gdzieindziej. Skierowaliśmy się więc do instytutu upiększającego na placu Vendome, najdawniejszego, najsolidniejszego i najwytworniejszego w Paryżu, istniejącego już od 1895 roku.

Właścicielka zakładu poinformowała nas, że można osiągnąć odmłodzenie twarzy bez pomocy zabiegu chirurgicznego i masażu. Sztuka ta polega na tak zwanym „peeling" czyli

złuszczeniu naskórka.

Już oddawna zauważono, że miejsce naskórka, uszkodzonego powierzchownie, pokrywa się świeżą, różową i delikatniejszą skórą. Opierając się na tem zjawisku, stosuje się maski, nasycone kwasami, które powodują łuszczenie naskórka, albo leki o podobnych własnościach, wytwarzające stopniową, ale istotną przemianę starczej, zwiotczałej i pomarszczonej skóry na świeżą, młodą i gładką.

Oczywiście chodzi też o to, by przystosować całą postać kobiecą do odmłodzonej twarzy. W tym celu — głównie aby pozbawić figurę nadmiernych pokładów tłuszczu — stosuje się opakowania z parafiny. „Ofiarę", pragnąca wysmukłej sylwetki młodych lat, od stóp do głów owija się w papier, jak przesyłkę pocztową, a papier ten pociąga się płynną, gorącą parafiną, póki cała postać nie zamieni się w olbrzymią świecę, której jedynie brakuje knota.

Po godzinie ścina się warstwami ostudzoną i stężałą parafinę, pod którą pacjentka leży dosłownie

— skąpana w pocie.

Masuje się następnie ciało do suchości, poczem następuje prysznic i waga. Okazuje się po godzinie podobnego zabiegu, że klientka straciła kilogram wagi, co jest tem cenniejsze, że odchudzenie odbywa się równomiernie na całej figurze.

Przyznamy, że od tych tortur wolimy „tajemnice" Colette, które zachowały jej samej młodość i wygląd niezmienny w biegu lat.

— Mal.

MEDAL ZA KREW.

Dobroczyńcy cierpiących.

Transfuzję krwi znano już w głębokiej starożytności, była to jednak wówczas raczej procedura magiczna, a nie zabieg leczniczy. Przetaczanie krwi z człowieka na człowieka w celach leczniczych zaczęto stosować na początku XIX stulecia, próby te jednak połączone były z dużem niebezpieczeństwem dla życia pacjentów i dawały bardzo znaczny odsetek śmiertelności. Przez długi czas nie umiano sobie wytłumaczyć, dlaczego krew jednego osobnika może przy transfuzji spowodować

nagłą śmierć drugiego.

Dopiero w roku 1900 Landsteiner wykazał istnienie we krwi odrębnych grup serologicznych. Dzięki temu wiemy już dzisiaj, że wprowadzenie do organizmu osobnika krwi innej grupy, niż jego własna, staje się przyczyną tragicznych wypadków.

Wysunęło to również kwestję dawców krwi do transfuzji. Istnieją obecnie zawodowi dawcy krwi, których grupa serologiczna jest oznaczona w osobnem świadectwie, i którzy w miarę potrzeby mogą być powoływani do udzielenia jej chorym. W Anglji i Holandji powstała nawet organizacja „krwiodawców", oparta jedynie na idei humanitarnej. Liczba ich wynosi w Anglji przeszło 1.000 (w tem kobiet około 400). Żaden z nich nie wie,

komu użycza swej krwi

i nie pobiera za to żadnego wynagrodzenia. Po zabiegu otrzymuje jedynie zaświadczenie, że ofiarował krew „nieznemu cierpiącemu". W Holandji dawca otrzymuje medal „Czerwonego Krzyża". U nas podobnych organizacyj niema, chociaż ochotników za wynagrodzeniem, czy bez — zgłasza się zazwyczaj dość.

Transfuzja bywa stosowana przedewszystkiem w wypadkach wielkiej utraty krwi, np. przy zranieniach, przy operacjach i t. p. Zabieg ten daje wówczas zadziwiające wyniki: człowiek skazany na śmierć powraca w krótkim czasie do zdrowia. Również i niedokrwistość przewlekła, powstała wskutek drobnych, ale często powtarzających się krwawień (np. przy wrzodach żołądka i dwunastnicy) poddaje się znakomicie leczeniu przy pomocy transfuzji. Chorzy wyniszczeni, którzy mają przejść cięższy zabieg operacyjny, otrzymują większą ilość pełnowartościowej krwi zdrowego osobnika i znoszą potem operację doskonale. Bardzo ważnem wskazaniem do transfuzji jest zatrucie tlenkiem węgla (zaczadzenie) i gazem świetlnym.

Nie mogę tu zresztą wyliczyć wszystkich wypadków, w których transfuzja krwi bywa wskazana. Dość że zabieg ten zyskuje

coraz większą popularność.

Jest to zresztą zabieg stosunkowo prosty, który w rękach doświadczonego lekarza nie powoduje dla pacjenta żadnych komplikacyj. Chodzi jedynie o to aby dawca krwi był odpowiednio dobrany. Dlatego też stworzenie u nas stałych kadr dawców krwi i specjalnych ośrodków transfuzyjnych przy szpitalach staje się obecnie sprawą nader pilną.

Nareszcie życie pasażera pójdzie na wagę złota.

Ubezpieczenie na cudzy koszt.

50 groszy za jeden kilometr.

Dziś, gdy p. kierowca taksówki, dodawszy „gazu" nietylko motorowi swe go wozu, ale i sobie, wpadnie na kolegę, na tramwaj, na latarnię lub wjedzie przez szybę do kawiarni, pasażer zaś tej niefortunnej jazdy straci parę żeber, połowę zębów, oko i 80 proc. zdolności do pracy— każdy udaje się w swoją stronę: p. kierowca do komisarjatu, pasażer do kliniki i więcej o sobie nie wiedzą. Chyba, że się spotkają w następnej katastrofie.

Nowa ustawa o koncesjonowaniu dorożek samochodowych chce, by p. kierowca wyraził troskę o poturbowany ob jekt swej eksploatacji— innemi słowy: by każdy pasażer, wsiadając do taksówki, stawał się automatycznie i na cały czas jazdy człowiekiem przezornym, tj. ubezpieczonym od wypadków.

Świetna myśl! zwłaszcza, że to ubezpieczenie odbywać się będzie na koszt właściciela taksówki. Niewątpliwie nie pozostanie to bez wpływu na umiarkowanie „głodu przestrzeni" pp. kierowców, zwłaszcza, że, jak słychać, oni sami (ich związki) mają pokrywać ryzyko tych ubezpieczeń.

Podobno towarzystwa ubezpieczeń od wypadków zażądały tak wysokich stawek, że pp. kierowcom opłaci się raczej osobiście odpowiadać za leczenie pasażerów i— zmniejszyć ilość katastrof.

Może, przy tj sposobności, właściciele nowej ubezpieczalni zechcą obniżyć nietylko ilość, ale i stopień pasażerskiej masakry przez dawanie mniejszych por cyjek gazu i motorowi i własnemu temperamentowi.

Fakt wygórowanych żądań stawianych przez towarzystwa ubezpieczeń właśnie w stosunku do tej kategorji ryzyka, jest pouczający i w interesie pasażerów leży by te żądania były jaknajwyższe, gdyż istotnie świadomość tkwiąca u kierowcy, że on ponosi całkowite ryzyko katastrofy, może działać temperująco.

Jakże dziwne i nieprzewidziane są drogi rozwoju delikatności obyczajów! Kto wie. czy nie należałoby tej metody ubezpieczenia konsumenta przez producenta, czy innego dostawcę usług, stosować w wielu dziedzinach życia. Dla czego tylko linje lotnicze i samochodowe mają mieć obowiązek ponoszenia ryzyka za wypadki? a koleje? a tramwaje? a różne lokale publiczne tak urządzone, że w razie pożaru publiczność musi się podusić i zwęglić? a właściciele szynków, spadających przechodniom na głowy? a dostawcy trujących artykułów spożywczych?

Ostatecznie to byłby niezły nawet interes dostać 500 zł. dożywotniej miesięcznej renty po wypiciu szklanki wody sodowej za 5 groszy. . .

Jeden tylko zawód oparłby się takie ustawie: to lekarze, gdyż taki system u bezpieczeń zbyt drogoby ich kosztował renty dla wszystkich pacjentów!

Już za 10 dni

wyjdzie nowa ustawa ubezpieczeniowa.

Ubezpieczalnie podlegać będą kontroli N. I. K.

Donoszą, że w Min. Opieki Społecznej kontynuowane są prace nad projektem „reformy" ubezpieczeń. Projekt pierwotny ma ulec pewnym modyfikacjom. Projekt w formie konkretnej ma być gotów w przeciągu około 10 dni.

W sprawie projektu zmian w ubezpieczeniach informują, iż na przyszłość instytucje ubezpieczeniowe podlegać będą kontroli Najwyższej Izby Kontrol Państwa. Za wypłatę świadczeń przez instytucje ubezpieczeń społecznych. ma być odpowiedzialny, częściowo. Skarb Państwa, ponieważ składka na ubezpieczenie emerytalne ma być niewystarczająca.

Jeszcze o biegu „Berlin—Warszawa".

O krok od . . . kompromitacji.

Bieg kolarski Berlin— Warszawa ma my poza sobą. Zakończył się on naogół. . . ładnie i pomyślnie. Ostatni etap wygrała Polska, w całym wyścigu zwyciężyły Niemcy.

We wszystkich miejscowościach, któ re były początkiem i końcem etapów jak i też we wszystkich prawie osiedlach tłumy widzów entuzjastycznie witały kolarzy.

Ale nikt chyba z tych widzów, zebranych na trybunach i z zaciekawieniem obserwujących obłocone twarze zawodników nie wie iletrudności pokonać należało przy realizacji tej imprezy i jak blisko byliśmy takiego momentu, w któ rym wyścig uległby przerwaniu na trasie.

Pierwszy raz nastąpiło to w Łodzi. Kasa organizatorów polskich przybyła do Łodzi zupełnie wypróżniona. Dosłow nie nie było już 20 złotych. Utrzymanie, hotele, gumy, sprzęt, utensylja lekarskie pochłonęły tę skromną subwencję, jaką przyznały organizatorom władze państwowe. Do Łodzi jakoś się dociągnęło, dalej —ani rusz!

Liczono na bilety wstępu w Poznaniu. Jak na złość— miejscowi organizatorzy wpuścili tam publiczność na darmoche. Było 6.000 widzów i 37 złotych w kasie.

Liczono na bilety wstępu w Kaliszu. Rzeczywiście zainteresowanie było w mieście olbrzymie. Ale kaliszanie— oszczędny naród— stali na ulicach, a nie mieli ochoty płacić za wstęp na tor. Rezultat: 10 tysięcy osób na ulicach i 300 widzów na stadjonie. W kasie znowu pustki.

Przyszła wreszcie Łódź. Tu przyszła publiczność i na Piotrkowską i do Hele nowa. Dawno, dawno tor helenowski nie pamiętał takiego obrotu. 4.000 widzów płatnych murowane!.

Kapitan wyścigu p. Zagóździński zatarł ręce. Nareszcie będzie forsa i kłopoty finansowe odwalono na plan dalszy! Więc drodzy panowie, ponieważ pieniądze te są do podziału między zw. okręgowy a związek państwowy zapłać cie z nich koszty pobytu w Łodzi, bo nie mamy już ani grosza. z

A łodzianie—nie! Dlaczego? —Bo nie —i koniec!

— Ah tak— mówi kapitan Zagoździński. . . To ja was uprzedzam, że jutro skończę ten wyścig w Łodzi i nie pojadę do Warszawy.

— Pan tego nie zrobi! To byłby skandal!

— Byłby skandal! I ten skandal spadnie na was.

Wtedy dopiero sięgnięto po rozum do głowy, przypomniano sobie, że chodzi przecież nie o żadną prywatę, ale o wspólną sprawę kolarską i wyasygnowano odpowiednie fundusze.

Rozstanie nastąpio już w najlepszej zgodzie. Ale mało brakowało i. . . była by kompromitacja.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

24

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

ROZDZIAŁ X.

Parowiec wchodził do portu Triestu. Na górnym pokładzie, oparty o poręcz stał Dunin- Stocki, wdychając świeże, słone powietrze. Przed nim na szmaragdowej tafli zatoki rozwijała się panorama miasta, przystrojonego w bogatą zieleń południową, schodzącego w kilku stopniach do samej wody; po obu stronach, w nierównych odstępach widniały forty i baterje nadrzeżne, broniące ongiś wstępu do portu— teraz, pozbawione sta rannej maski i rozbrojone, zeszły do roli wdzięcznych szczegółów dekoracyjnych.

Andrzej Stocki liczył, że zostanie w Trieście dzień, najwyżej dwa i dlatego kazał się zawieść do najbliższego przy zwoitego hotelu. Z pokoju wypędziła go nietyle zrozumiała chęć zwiedzenia nieznanego miasta ile podniecenie, które go opanowało jeszcze w Paryżu, kiedy dzięki szczęśliwemu przypadkowi wpadł na wyraźniejszy trop tajemniczego właściciela pałacu na Avenue Malakoff.

Włożył lekkie, jasne ubranie i zeszedł do hallu by zasięgnąć informacji o „Belle Vue".

— To jest kabaret, proszę pana—odpowiedział z uśmiechem rozmowny portjer —i otwiera się dopiero późnym wieczorem. Teraz pan tam nikogo nie znajdzie. Ale to nie jest pierwszorzędny lokal, w mieście mamy dużo znacznie lepszych. Panowie chodzą tam, niby z ciekawości, że jest w porcie. . .

Było południe. Prostopadłe promienie jak cienkie strugi roztopionego ołowiu, słońca spływały z wyblakłego nieba, rozżarzone powietrze stało nieruchomo; asfalt był podobny do prężnej skorupy torfowiska, ulice wyludniły się.

Dunin- Stocki przeszedł się w zadumie po bulwarze portowym, rzucił prze lotne spojrzenie na powierzchnię morza która nabrała koloru granatowego i wstąpił do parku. W cieniu cyprysów i platanów lżej było oddychać, ostry zapach kwiatów trochę odświeżał powietrze— kwitły malwy i wrześnie. Tu było więcej życia: handlarze proponowali świeże figi, spacerowały grupki zawzięcie flirtującej młodzieży, główną aleją przeciągały autobusy, pełne rozbawionych wycieczkowiczów.

Stocki nie zauważył, jak przeciekało kilka godzin. Słońce przestało prażyć, od morza wionęła ożywcza fala chłodu wieczornego. Wstał z ławki i poszedł główną aleją, która wyprowadziła go na rozległą plażę, rojącą się od różnobarwnych kostjumów kąpielowych tysiącznego tłumu.

Słońce skłoniło się ku zachodowi, ostatnie promienie prześlizgnęły się po wodzie gamą czerwieni, spłynął purpurowy zmierzch. Ściemniała woda, potem niebo; nad postrzępionym łańcuchem dalekich gór ukazał się róg półksiężyca, gdzie niegdzie błysnęły niepewnem światłem blade gwiazdy.

Stocki wrócił do hotelu „Adriatica" i przebrał się, wykonywując wszystkie czynności z taką dokładnością, jakby od ładnie zawiązanego krawata i starannie ułożonych włosów zależało powodzenie dzisiejszej wyprawy. Włożył letni płaszcz, kapelusz, stanął przed otwartem oknem i zamyślił się głęboko.. W pobliżu zadzwonił srebrzysty głos man doliny, z powstrzymywaną namiętnością zawtórował mu miękkie akordy gitary; przemknął w bezszumnym zygzaku nietoperz jak czarna błyskawica. Andrzej drgnął i opuścił pokój w stanie silnego zdenerwowania.

Dorożka zawiozła go w kilka minut na obszerny plac, którego jedynem oświetleniem była lampa nad wejściem do ogródka, uwieńczonem tablicą: „Belle Vue". Stocki wysiadł, spojrzał na budynek, przysłonięty gąszczem drzew, i poszedł wolnym krokiem, mijając czarna sylwetkę figury, pochylonej nad studnią. Zatrzymał się przy wielkich schodach kamiennych, prowadzących do wybrzeża; stąd widać było cały port, przystrojony w parę rzędów latarń jak w sznury pereł.

Zegar na wieży wydzwonił północ. Dunin- Stocki ocknął się i zawrócił do kabaretu. Nie zdejmując palta przeszedł przez szatnię i stanął na progu ogromnej sali, ozdobionej pstremi girlandami papierowych kwiatów, spowitej w obłoki żrącego dymu fajek i tanich cygar. Jak przez zasłonę ujrzał masę stolików spocone twarze, zamglone oczy, spracowane dłonie, obejmujące kobiety; bateрje różnokształt. flaszek od najgorszego rumu do szampana, nieskończone rzędy głów ludzkich, w których przeplatały się w rażącej dysharmonji czerstwe, opalone twarze mężczyzn z zapudrowanemi maskami dziewczą o ceglastych policzkach, ukarminowanych ustach i karykaturalnie wyrysowanych brwiach, To wszystko hałasowało na wyścigi z dziko grzmiącą orkiestrą. W lożach rozlokowały się starsze rangi marynarskie i towarzystwa, szukające silnych wrażeń w kabarecie portowym. Powietrze było nasycone mocną mieszaniną zapachów podłego tytoniu, potu, smoły, alkoholu i tanich kosmetyków.

Na scenie produkowała się tancerka w świetle kolorowych reflektorów. Kończyła taniec brawurowym młynkiem, nagle stanęła z urwanym akordem muzyki i wirująca suknia owinęła się wokół biodер, ukazując w zuchwałej nagości długie białe nogi.

Rozległy się oklaski, tancerka dygnęła kilka razy, unosząc końcami palców fałdy sukienki i wyszła .

Zbliżył się z ukłonem kelner. Stocki wetknął mu w rękę parę lirów.

—Czy u was występuje dziewczyna nazwiskiem Wolska? Katty czy Betty Wolska?

— Ela Wolska— poprawił z uśmiechem kelner. — Tak jest, proszę pana, tylko ona, z przeproszeniem, nie jest dziewczynka.

— A kto?

— To ta, która teraz tańczyła— wskazał na chwilowo opustoszałą scenę.

— Chciałbym z nią pomówić.

— Dobrze proszę pana, sprobuję. Ale ona bardzo rzadko przyjmuje zaproszenie do towarzystwa.

— Proszę powiedzieć, że mam ważny interes do niej.

Kelner wrócił, przeprowadził Stockiego za rzędem lóż do wejścia za kulisy i zapukał. W otwartych drzwiach ukazała się tancerka, odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy na ukłon i spojrzała pytająco na obcą, nachmurzoną twarz.

(D. c. n.)

Magistrat katowicki obraduje

Uchwały ostatniego posiedzenia

Na ostatnim posiedzeniu Magistratu w. Katowic uchwalono wybrukować ulicę ks. biskupa Lisieckiego od ul. Kościuszki do ul. Wita Stwosza kosztem 6.000 zł. Pozatem naprawę ulicy Krakowskiej od ulicy Granicznej do ulicy Bogucickiej kosztem 13.000 zł., natomiast ulicę Posia kosztem 4.800 zł.

Dalej uchwalono zakupić czapki służbowe dla robotników miejskich oraz drzewo na wykończenie szatni i ustępów na Buglowiznie.

Pozatem uchwalono zakupić latarnie i przybory dla ozdobienia teatru miejskiego.

W przyszłym roku przewidziane jest doprowadzenie wodociągów do Lotniska, dalej Magistrat zamierza zawrzeć nową umowę z Wydziałem Powiatowym na dostawę wody dla miasta.

Tow. Ogród. Działkowych Miejskiego Komitetu Funduszu Pracy udzielono zniżkę 50 proc. rachunków za wodę.

Na roboty szosowe w Dzielnicy II wyznaczono 10.000 zł.

Uchwalono dalej rozpisać konkurs na budowę hali targowej w wykonaniu żelbetonowym oraz na budowę schronu przeciw-gazowo-lotniczego uchwalono 3.500 zł. dla celów pokazowych na wystawie lotniczo-gazowej. — Dalej kosztem 70 000 zł. uchwalono na roboty skanalizowania Dzielnicy Dąb.

Teatr Polski

W sobotę dnia 1 września występuje Teatr Polski z premjerą arcydzieła poezji polskiej, mianowicie „Lilli Wenedą“ J. Słowackiego.

Wysoki, podniosły nastrój tragedji ujarzmionego narodu, niepospolite piękności poetyckie, tak właściwe temu wirtuozowi wiersza i języka, wspaniałe postaci nieszczęśliwej rodziny królewskiej, potęga zbiorowych scen i na wysokości wielkiego zadania stojąca oprawa i realizacja sceniczna utworu, — dadzą widzom wyjątkowego tego przedstawienia pełnię najgórniejszych i niezapomnianych wrażeń i zapewnią najbardziej natchnionemu arcydziełu dramatycznemu poezji narodowej długotrwałe, stałe powodzenie.

Potężne to dzieło polskie wejdzie na deski naszej sceny w najwyborowszej obsadzie, główne bowiem role kreują czołowi artyści naszego teatru.

Rolę tytułową odtworzy p. Biesiadecka, natchnioną rolę wróżki Rozy p. Marecka, niezłomnego króla Derwida w niewoli p. Zbyszewski, dwugłowego wodza Lelum p. Wasilewski, a Polelum p. Godlewski ucieleśnienie przypadku w życiu ludzkiem, Slaza p. Jastrzębski, Lecha p. Arnoldt, Islandkę Gwinonę p. Rozwadowska, a św. Gwalberta p. Kostewski.

Reszta ról pozostaje w doświadczonych i niezawodnych rękach pp. Marwicz, Brandta, Kochanowicza, Karazińskiego i in. Inscenizację tego pięknego dzieła przemyślał i przygotował p. Kochanowicz. Dekoracje art. malarza St. Węgrzyna.

Najbliższą nowością repertuarową będzie głośna sztuka Otto Indiga p. t. „Człowiek pod mostem“ w reżyserskiem opracowaniu p. Biesiadeckiego.

NIEDZIELNE POPOŁUDNIOWE PRZEDSTAWIENIE „RODZINA“.

W niedzielę dnia 2 września o godz. 16-tej po cenach zniżonych wznowienie świetnej komedji Słonińskiego „Rodzina“ która wnosi powiew aktualności, jest niezwykle interesująca, pełna doskonałych spostrzeżeń i humoru.

Jako jedna z najświetniejszych znalazła w ubiegłym sezonie powodzenie na jakie w zupełności zasługuje. Reżyserja p. Brylińskiego.

„CHCĘ MIEĆ DZIECKO“.

W poniedziałek dnia 3 września o godzinie 20-tej wiecz. przy pełnej widowni kapitalna farsa „Chcę mieć dziecko“ w której aktorska gra i finezja w oddaniu wszystkich „kawałów“ farsy zmuszają widownię do impulsywnego śmiechu, zabawy i wesołości.

Grają pysznie wszyscy artyści: w tempie i w werwie wyreżyserował farsę p. Kochanowicz.

Bilety po cenach popularnych sprzedaje Kasa Teatru.

Repertuar

Sobota dnia 1. 9. *„Lilla Weneda“* inauguracyjne przedstawienie o godz. 20-tej.

Niedziela 2. 9. *„Rodzina“* o godz. 16-tej.

Niedziela 2. 9. *„Lilla Weneda“* dla Zw. Pocz. o godz. 20-tej.

Poniedziałek 3. 9. *‚Chcę mieć dziecko“* o godz. 20-tej.

Wtorek 4. 9. *„Człowiek pod mostem“* premjera o godz. 20-tej.

Zarząd T. P. T. P. zawiadamia, że przedłużanie ważności legitymacyj członkowskich i wydawanie bonów zniżkowych uprawniających do 50 proc. ulgi przy zakupie biletów wstępu na przedstawienia Teatru Polskiego, jak również zapisywanie nowych członków T-wa odbywa się codziennie z wyjątkiem dni świątecznych i przedświątecznych do 7 września 1934 w godzinach od 17 — 19 w Gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej na parterze pokój nr. 198 (lokal dawnej Głównej Kasy Skarbowej).

Ze względu na trudności techniczne powyższy termin przedłużony nie będzie, wobec czego uprasza się PP. Członków o zgłaszanie się we właściwym czasie.

Przedłużanie ważności legitymacji uskuteczniać będzie również Kasa Teatru w godzinach czynności Kasy począwszy od 25. sierpnia b. r.

Dziecko w dole kloacznym

Niezwykły wypadek w Miasteczku

Jednokonna furmanka Jerzego Zawisły z Chorzowa IV (3-go Maja 33), najechała na ul. Kościuszki na 4-letnią Krystynę Kopińską.

Dziecko, które zresztą samo spowodowało wypadek, doznało lekkich obrażeń i niebezpiecznego wstrząsu nerwowego. Winę wypadku należy tu również przypisać opiekunom.

Podobnie w Miasteczku z winy właściciela nieruchomości, który nie zakrył dołu kloacznego omal nie postradało życia 3-letnie dziecko zarządcy cegielni Oberlaendera.

Tylko natychmiastowa pomoc lekarska zadecydowała o przywróceniu żyjącego dziecka rodzicom po wydobyciu z cuchnącego dołu.

Zawadził o furmankę i stracił życie

Tragiczny wypadek samochodowy w Szopienicach

W Szopienicach zdarzył się wczoraj ciężki wypadek samochodowy, który przyprawił o śmierć jedną osobę.

U. Krakowską przejeżdżał należący do Dyrekcje Ceł w Mysłowicach samochód osobowy Śl. 7275, prowadzony przez Rufina Molla, z Słupnej pod Mysłowicami. W czasie wymijania furmanki, samochód zawadził o tylne koło i wpadł na przydrożne drzewo. Przednia część samochodu uległa zupełnemu zniszczeniu, zaś siedzący w samochodzie szofer doznał pęknięcia czaszki oraz ogólnych obrażeń.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Szopienicach gdzie Moll na skutek odniesionych okaleczeń zmarł.

—o—

UJĘCIE KASIARZY

Z Pszczyny donoszą: W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie usiłowanego włamania kasowego do kasy Reifeisena, dokonanego w pierwszych dniach b. r. przytrzymano w Mikołowie 46-letniego Piotra Jonysa z Piotrowic, który łącznie z niejakim Kreczkiem Hermanem z Katowic usiłowali włamać się do kasy.

W czasie rewizji domowej przeprowadzonej w mieszkaniu Jonyska znaleziono rzeczy pochodące z tej kradzieży, a to teczkę skórzaną, parasolkę, wieczne pióro i inne przybory piśmienne. Ponadto odnaleziono świder, jakim sprawcy posługiwali się przy wierceniu dziur w ścanie kasy.

Awanturnik z Michałkowic

skazany na rok więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Jan Marczok z Michałkowic oskarżony o to, że w maju bieżącego roku zadał niejakiemu Günterowi Roterowi ciężkie urazy cielesne.

Wskutek odniesionych ran, Roter przez dłuższy czas leczyć się musiał w szpitalu.

W toku rozprawy sądowej stwierdzono, że pomiędzy Marczokiem i Günterem Roterem doszło w pewnej restauracji, gdzie oboje przebywali jako goście, do sprzeczki. Następnie na ulicy Marczok napadł Rotera którego obił do nieprzytomności.

Sąd po przesłuchaniu kilku świadków skazał Marczoka na 1 rok więzienia.

—o—

Pomylony Icek

bluźnił Bogu i uprawiał niemoralne czyny

Przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał w dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Katowicach sprawę przeciwko Ickowi Golsteinowi z Katowic oskarżonemu o bluźnierstwo przeciwko Bogu oraz dopuszczenie się czynów lubieżnych.

Sprawa przeciwko oskarżonemu już kilkakrotnie znajdowała się na wokandzie sądowej, lecz w toku rozpraw stwierdzono, że oskarżony jest na umyśle upośledzony, wobec czego oddano go na obserwację do zakładu dla umysłowo chorych.

Stwierdzono tam faktycznie, że oskarżony za swe czyny nie może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, wobec czego uwolniono go od winy i oddano go pod opiekę rodziców.

—o—

MOTOCYKLEM W DRZEWO

a później do szpitala

Z Cieszyna donoszą: Wczoraj w południe na skręcie drogi w Ochabach wskutek niedomagań hamulców motocykl, kierowany przez Julijana Szczygielskiego z Siedlc, wjechał do przydrożnego rowu, skutkiem czego Szczygielski jak również i towarzyszący mu Józef Rubinstein zostali zrzuceni i doznali lżejszych okaleczeń nóg.

Lekarz dr. Akerman ze Skoczowa udzielił im pierwszej pomocy, poczem polecił ich przewieźć do szpitala śląskiego w Cieszynie.

—o—

Kiedy wózek ręczny staje się samochodem

wypadek nieuchronny

16-letni Józef Kandziora z Chorzowa I (Katowicka 60), będąc na „Górze Redena“ usiadł na wózek ręczny z zamiarem zjechania spadzistą długą ulicą aż do śródmieścia.

Kierując dyszlem nogami — Kandziora ani spostrzegł niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony nadjeżdżającego auta, którego kierowcę zdezorjentował zjeżdżaniem zygzakiem.

W pewnym momencie auto nie zdołało wyminąć lekkomyślnego chłopca i błotnikiem trąciło wózek wraz z jeźdźcem, który jak z procy wyleciał kilka metrów w górę.

Doznał okaleczeń głowy oraz ogólnych obrażeń. Prawdopodobnie przyjdzie do zdrowia.

Sport

„KUSY“ UNIERUCHOMIONY NA 12 MIES.

Po trzygodzinnej dyskusji zarząd Warszawianki postanowił „wykluczyć Kusocińskiego z listy członków, skreślając go jednocześnie z sekcji lekkoatletycznej, przyczem jako motywy wzięto pod uwagę brak dyscypliny, lekceważenie dobra klubu, ignorowanie rozporządzeń władz, liczne nieuzasadnione pretensje oraz niestosowanie się do przepisów przez pomijanie drogi urzędowej i pośrednictwa klubu przy korespondencji“.

O uchwale swej Warszawianka zawiadomiła natychmiast władze związku lekkoatletycznego.

O ile PZLA uzna motywy Warszawianki za niewystarczające jest władna udzielić biegaczowi oficjalnego zwolnienia, upoważniającego go do występowania w barwach dowolnego innego klubu. Sprawa ta zdecyduje się w ciągu najbliższych tygodni.

NA MISTRZOSTWA W TURYNIE.

Komisja Trzech PZLA ustaliła wczoraj następujący skład naszej reprezentacji na mistrzostwa lekkoatletyczne w Turynie:

Kusociński (1500 i 5000 m), Heljasz (kula i dysk), Pławczyk (skok wwyż 2 dziesięciobój), Kucharski (800 i 1500 m), Luckhaus (trójskok) i Nowak (skok wdal).

ŚLĄSK MA NAJLEPSZYCH PŁYWAKÓW.

W ciągu ostatnich pięciu lat najwięcej punktów na pływackich mistrzostwach Polski uzyskali przedstawiciele Śląska, mianowicie 1657 pkt., w czem dominującą rolę gra niemiecki klub EKS z Katowic. Na drugiem miejscu jest stolica z 1306 p., potem idą: 3) Kraków 596 p., 4) Śląsk Cieszyński 300 p., 5) Poznań 203 p., 6) Lwów 62 p., 7) Wilno 6 p. i 8 Pomorze 5 p.

Zmiana rozkładu jazdy autobusów

NA LINJI KATOWICE — ZAŁĘŻE — WIELKIE HAJDUKI.

Od dnia 1 września r. b. autobusy linji Katowice — Załęże — Wielkie Hajduki kursować będą według następujące rozkładu jazdy:

Odjazd z Katowic (Rynek) do Hajduk o godz. 6.50, 7.10, 7.30 i t. d. co 20 min. do godziny 20.50,

Odjazd z W. Hajduk (Huta Batorego) o godz. 7.20, 7.40, 8.00 i t. d. co 20 min. do godziny 21.20,

Zwraca się szczególną uwagę na rozkłady jazdy umieszczone na poszczególnych przystankach.

Równocześnie podają Śląskie Linje Autobusowe do wiadomości, że bilety miesięczne na wszystkie linje autobusowe nabywać można każdego czasu tak w kasie Śląskich Linij Autobusowych, mieszczącej się w Ratuszu w Katowicach przy ul. Pocztowej 2, jak i w Polskim Biurze Podróży „Orbis“ w Katowicach, przyczem w wypadku wykupienia biletu miesięcznego po rozpoczęciu się miesiąca cenę za bilet oblicza się za rzeczywistą ilość dni danego miesiąca.

Niedole i zbrodnie

Tajemniczego włamania dokonano wczoraj do komory gazowej, znajdującej się obok torów w Chorzowie III.

Jakiś osobnik porozbijał zamknięcia, skradł z komory pistolet gazowy z zapasem naboi a nadto pochłaniacz i większą ilość łusek i uciekł przez nikogo nie goniony.

Charakterystycznem jest, że osobnika tego zauważył stróż kolejowy Strzelczyk i to w czasie manipulowania przy zamkach.

Tego samego dnia popołudniu w rzeźni miejskiej w Tarn. Górach pies rzeźnika Winklera z Nakła rzucił się na przebywającego tam punkcjonarjusza pol. Kurzydyma Wilhelma z Tarn. Gór i ugryzł go w twarz, raniąc go poważnie. Kurzydyma na skutek tego okaleczenia przewieziono do szpitala powiatowego w Tarn. Górach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

RADJO

KATOWICE — Piątek 31. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka popularna 13.05 Koncert zespołu salonowego 13.55 „Z rynku pracy“ 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert zespołu mandolinistów 16.40 Muzyka (płyty) 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Koncert solistów 18.00 Reportaż 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Pogadanka 18.55 Rozmaitości 19.00 Gawęda wędkarska 19.15 Koncert popularny (z płyt) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Skrzynka pocztowa techniczna 20.12 Koncert popularny 21.00 Capstrzyk 22.00 Feljeton 22.15 Muzyka taneczna 23.00 Skrzynka pocztowa w języku franc

Pod znakiem challengu.

Niezły pomysł.

Jesteśmy, mocium panie, straszliwe filistry. Zestarzeliśmy się, zdziadzieli i tylko z przekąsem patrzymy na innych, młodszych, panie dziejski, sprawniejszych, panie tego, dziarskich chłopaków. Patrzymy z tarasu kawiarni, mówimy w pełnym dymu pokoju bridżowym, dyskutujemy przy kieliszku w zacisznej knajpce. Tam, panie dzieju, wgórze, nad nami twarde choć młode sztuki zdobywają pierwsze, drugie i ostatnie miejsca w challenge-u, a my co? Zastanawiamy się, czy będzie wojna na wschodzie, czy nie będzie? Kiełbasa mokra z potu do ostatniej nitki zdobywa honorowe miejsce w biegu kolarskim Berlin-Warszawa, a co robi Kugelszwanc? Kugelszwanc targuje się z Pipmanem, czy weksle mają być macierzyńskie, t. j. na 9 miesięcy czy też niedonoszone, t. j. na 6 miesięcy.

Zastanówmy się co robimy? Śniedziejemy. Weźmy się wreszcie do odświeżenia swoich ciał i umysłów. Już czas, abyśmy przestali handlować przędzą, która nikomu nie jest potrzebna, gdyż konsument nie ma jej zaco kupować. Sklepy z galanterją mają pełne tylko wystawy ale puste wnętrza, bo niby po licho komu nowa koszula, jeśli nie ma na ogolenie.

Z tych względów należy przeprowadzić radykalną reformę naszego życia. Nie wolno ograniczać się tylko do challenge-ów lotników. Zróbmy challenge kupców, challenge przemysłowców, challenge zawodowych bridżistów, pokerzystów, preferansistów, urzędników państwowych, komunalnych i prywatnych, starych dziewic i młodych matek, challenge służby domowej i straży ogniowej.

Naturalnie bez samolotów, które są zbyt drogie. Wystarczą, dajmy na to, dorożki konne. Aby jednak zbytnio nie męczyć niewinnych koni, a wyzyskać jednocześnie istnienie przemysłowców, mogą być dorożki zaprzężone w osły. Sport jest przyszłością narodu. Chłopak, tępy jak byk, głupi jak fabrykant, choćby nóż pisał „nusz", jeśli jednak umie dobrze kopać piłkę będzie się cieszył szacunkiem kolegów i władz szkolnych, zda maturę, dostanie stypendjum i t. p. Grunt umieć kopać piłkę albo skakać 'przez płotki. Inny chłopiec, któryby miał np. zamiłowanie do chemji i mógł w przyszłości wynaleźć nowe, genjalne antidotum na wszelkie gazy trujące, czy nawet sam wykombinował nowy szczególnie śmiertelny gatunek gazów trujących, których posiadanie odstraszyłoby naszych sąsiadów od zadzierania z nami, nigdy nie będzie mógł korzystać z takich udogodnień jak jego kopiący kolega.

Mówmy poważnie: challenge jest imprezą o wielkim pożytku, pozwala bowiem na ustalenie sprawdzianiu wartości lotniczej poszczególnych narodów. Ale na rowerach nikt nie będzie wojował. I dlatego jest zupełnie obojętnem, czy kilku Niemców i kilku Polaków przejedzie trasę z Berlina do Warszawy w ciągu 25 czy też 40 godzin, czy miljony Niemców i miljony Polaków nie przejadą na rowerach tej trasy nawet w ciągu 100 godzin. Zamiast zbędnych zawodów kolarskich, zamiast wyścigów przez płotki, zamiast biegów płaskich czy wysokich byłoby znacznie lepiej, gdyby za wydawane na ten cel pieniądze tworzono szkoły konstruktorów lotniczych, gdyby uruchomiono jeszcze kilka szkół pilotów, gdyby otoczono specjalną opieką co zdolniejszych chemików i właśnie im dawano nagrody, właśnie ich zachęcano do pracy, gdyż nawet stu Kusocińskich nie obroni kraju tak skutecznie jak jeden zdolny chemik, który może uratować miljony, lub jeden zdolny pilot, który stawi czoło kilku zdolnym pilotom nieprzyjacielskim.

Jerzy Krzecki.

Jazda na śmidze wiatraka

zakończona śmiercią brawurowego wieśniaka.

Z Brześcia nad Bugiem donoszą:

Wieś Syszyn była widownią niezwykle tragicznej śmierci młodego wieśniaka, niejakiego Eugenjusza Pokrywca.

Przyjechał on z niedaleko od Syszy na położonej wsi Stawek, gdzie zamieszkiwał, aby oddać do miejscowego wiatraka

zboże na przemiał.

Uskuteczniwszy to, wszczął z grupką miejscowej młodzieży rozmowę. Po wymanie kilku zdań, uwagę zgromadzonych zwróciły potężne śmigi wiatraka zaczynające się zwolna poruszać.

Ktoś nagle wyraził przypuszczenie, że uczepienie się jednej ze śmig i zatoczenie z nią w powietrzu koła byłoby dowodem odwagi nielada.

— Ja to zrobię — zawołał nagle Pokrywiec i nim obecni zdążyli zorjentować się w sytuacji, podskoczył do podnoszącej się zwolna wgórę śmigi, chwycił się mocno za szczebel i został

niesiony wgórę.

Zgromadzona młodzież z zapartym oddechem śledziła przebieg tego bądźcobądź szaleńczego eksperymentu.

Aż oto nagle stało się coś, co wszystkim obecnym dech w piersiach zaparło.

Osiągnąwszy szczytową wysokość osiemnastu metrów od ziemi, Pokrywiec, dostawszy widocznie zawrotu głowy, wypuścił z omdlałych rąk szczebel i runął na ziemię. Pośpieszono mu natychmiast z pomocą, która jednak okazała się bezcelową. Pokrywiec w kilka chwil po upadku skonał.

Lekkomyślna chęć zaimponowania innym brawurą i odwagą, skończyła się tragicznie.

Zimna kąpiel nie pomogła...

Entuzjasta sportu.

Z Bydgoszczy donoszą:

Podczas odbywającego się wyścigu pływackiego Wpław przez Bydgoszcz jeden z entuzjastów tego sportu niejaki p. Z. K. dopingując w czasie biegu pań jedną z zawodniczek,

wpadł z bulwaru do Brdy.

Pan Z. K. był w stanie solidnego podchmielenia alkoholem. W oczach tłumnie zebranej publiczności, i wśród mijających go zawodniczek, p. Z. K. zaczął tonąć. Z pomocą pośpieszyła mu łódź z harcerzami i wydobyła niezwykłego zawodnika na brzeg, gdzie doprowadzono go do względnej przytomności, gdyż mimo zimnej kąpieli alkohol jeszcze działał.

ZE ŚWIATŁEM.

— Czy w cenie pokoju uwzględnione jest także światło?

— Owszem, światło dzienne, za elektryczność płaci się osobno. (Le Rire)

CHRISTIANE AIMERY.

Adoptacja.

Łucja Paqueron pozwoliła minąć dacie swego srebrnego wesela bez uroczystego obchodu tej rocznicy, kierując się zdaniem, że dwadzieścia pięć lat małżeńskiego pożycia z Janem Paqueron nie stanowiło znowu szczęścia tak wielkiego, by uczcić je w sposób szczególny. Jako człowiek „umysłu twórczego", jak nazywał siebie często, Jan miażdżył pod swemi stopami wszelki wykwit marzeń. Ale przynajmniej wierzyła w jego wierność. Dziesięć lat temu odprawiła pewnego aspiranta do swych wdzięków, do którego czuła pewną słabość. Rzekła mu:

— Wstydziłabym się wobec męża, który, jak wiadomo mi, nie zdradził mnie nigdy.

Wszelkie pokusy, zresztą, i wszystkie tęsknoty zgasły wraz z młodością. Jedyny żal, jaki pozostał jej, pochodził spowodu braku dziecka. Po różnych kuracjach w zdrojowiskach i bezowocnych poradach lekarskich, w ukryciu zaczęła piastować projekt adoptacji dziecka. Było to tajemnem jej marzeniem, bajeczką, jaką pocieszała się w chwilach, gdy przygniatał ją ciężar chłodnego rozsądku męża.

Jednakże ku wielkiemu jej zdziwieniu, sześć lat temu, on pierwszy poruszył ten temat — i rzecz dziwna w aluzjach delikatnych, a nawet nieśmiałych.

Rzekł, że gdyby w przyszłości czuli się zanadto samotni..... a będą pewni, iż dzieci już mieć nie będą, będzie można zwrócić się do sierocińca „Opatrzności", obok którego przechodził codziennie, udając się do swych zakładów przemysłowych.

Łucja mówiła:

— Co do mnie, wolałabym dziewczynkę, chciałabym wziąć zupełnie maleńką, by mieć złudzenie, że urodziła się u nas....

— Złudzenie! Oto znowu jedno z absurdalnych określeń twego słownika. Cóżbym — zresztą — robił z córką?... Zawsze pragnąłem syna....

Wiedziała o tem dobrze, że pragnął kiedyś spadkobiercy swego nazwiska. Kwestja ta, jednakże, przy adoptacji nie posiadała znaczenia, bowiem jako człowiek tradycji i zasad nie dałby nigdy swego nazwiska dziecku krwi obcej.

Leżało w charakterze Łucji decydować się tylko pod naciskiem warunków, stąd adoptacja łatwo mogła wejść w dziedzinę nieurzeczywistnionych marzeń, jakiemi pocieszała się w swem jednostajnem życiu.

Pewnego rana stara wieśniaczka, która codziennie przywoziła Łucji mleko, na swym wózku obok blaszanek z mlekiem przywiozła ładne niemowlę.

Dziecię nie miało żadnej opieki. Babce jego (a córce starej wieśniaczki) byk rogami wyrwał wnętrzności, matka (która niedawno wyszła ze szkoły) zmarła przy porodzie, nie wyjawiwszy nazwiska swego uwodziciela — jakiegoś szlachcica. Mała Anusia została zatem na opiece swej prababki, kończącej już lat 76. Stara pożyć mogła jeszcze rok lub dwa — jak mówiła sama — poczem Anusia zostanie oddana do jakiego zakładu Opieki Społecznej.

Łucja połechtała palcem brodę bobasa, który zaśmiał się odruchowo. Codziennie schodziła do kuchni w porze dostawy mleka. Niemowlę wyrywało się, gdy ukazywała się na progu.

— Już poznaje panią — mówiła stara.

Łucja dawała dziecku biszkopty, które ssało, śliniąc się obficie, włóczkowe kaftaniczki własnej roboty i zabawki, które przerażały Anusię. Mrużyła oczy, gdy zbliżano do niej pysk niedźwiedzia. Ale wkrótce już śmiała się głośno, słysząc beczenie baranka. Świeża, tłuściutka, o oczach błękitnych, jak niebo, należała do dzieci, które pożera się pieszczotami.

Gdy Anusia ukończyła rok, Łucja zaczęła sobie robić wyrzuty spowodu swego niezdecydowania, równającego się niemal tchórzostwu. Codziennie postanawiała sobie pomówić o tem z mężem, lecz nie spotykała się z zachętą z jego strony. Wydawało się jej, że jego pragnienie ojcostwa było tylko porywem chwilowym, przelotnym objawem wrażliwości uczuć u progu starości. Wywierało nawet wrażenie, że irytował go pociąg, jaki żona jego odczuwała w stosunku do prawnuczki starej mleczarki. Gdy na drutach lub szydełkiem wykonywała prześliczne sukienki i czepeczki, które mierzyła na złożonej w pięść dłoni, przyglądał jej się ukradkiem, z miną zatroskaną.

Pewnego wieczora rzekł jej z mieszaniną żartobliwości i nieśmiałości, obcej jego naturze, że jeżeli nadal odkładać będą zamiar adoptacji dziecka, a przyjdzie czas, gdy to zrobią wkońcu, uchodzić będą za dziadków przyjętego na własność dziecka. — Można w tej sprawie zaufać „Opatrzności" — oświadczył, używając gry słów. — Zarząd sierocińca, poinformowany o pochodzeniu porzuconych dzieci, nie zaproponowałby nam dziecka, u którego obawiaćby się można w przyszłości braków fizycznych lub etycznych.

— Ja zaś myślę o małej Anusi — rzekła z drżącym uśmiechem Łucja.

— Poco mi córka? Mam zakłady przemysłowe.

— Możesz je oddać w przyszłości swemu zięciowi.

Rada była, że spontanicznie użyła słów matki.

— Prawnuczka mleczarki nie jest dzieckiem pozbawionem opieki.

— Byłoby ulgą dla staruszki móc zabezpieczyć los prawnuczki. Jest już tak zmęczona latami, że gdyby nie dziecko, sprzedałaby już swoje krowy i zapisała się do przytułku.

— Znudziłaby się tam wkrótce i mielibyśmy ją na karku do samej śmierci. Najgłupsze niewiniątko nie dałoby się złapać na coś podobnego, ale ty — odrazu.

Łucja postanowiła sobie przystąpić jutro do mężnego ataku, lecz ofenzywę rozpoczął jej małżonek.

— Wstąpiłem dziś po drodze do sierocińca. Zarządzająca oświadczyła mi, że polecić mi może tylko jeden „objekt". Bowiem pojmujesz — trzeba się liczyć z obustronnym atawizmem dziecka, a ponadto być pewnym, że nie będzie sczasem żadnych reklamacyj.

— Dlaczego nie chcesz przyjąć Anusi? Co do niej już mam pewne doświadczenie: jest pełna życia i zdrowia... Dość spojrzeć na nią! Matka jej była dorodną i zdrową wieśniaczką.

— A czy znasz ojca? Skąd wiedzieć możesz, że nie był warjatem ani alkoholikiem?

— A tamto dziecko? — zapytała bez zapału.

— Jest ładnym, sześcioletnim malcem.. tęgim i zdrowym... o włosach czarnych, jak krucze skrzydła... niemal zanadto rozwiniętym na swój wiek...

— Sześć lat! — rzekła z pewnem rozczarowaniem. — Chciałabym dziecko w wieku niemowlęcym, by wychować je od kołyski.

— Gdy dorośnie lat dwudziestu, ty będziesz miała sześćdziesiąt. Trzymajmy się granic możliwości.

— Jak mu na imię? — zapytała, żądna szczegółów zbliżenia.

— Jan — Ludwik. Imiona pospolite, przeciwko którym nic rzec nie można.

— W każdym razie my oponować nie możemy.

— Dlaczego? — zapytał, siląc się na wesołość. — Czy dlatego, że na imię mi Jan?

— A ojciec twój był Ludwik.

Czuła, że z niepokojem oczekiwał jej decyzji i nigdy nie miał zamiaru adoptować innego dziecka, prócz małego Jana-Ludwika, powierzonego sierocińcowi „Opatrzności" przed sześciu laty — malcowi „tęgiemu nad wiek, o włosach czarnych, jak krucze skrzydła" — podobnemu do niego.

Jakkolwiek czuła, że w przyszłości zawojują ją „dwa twórcze umysły", rzekła z westchnieniem:

— Masz rację, Janem-Ludwikiem zająć się musimy, skoro wiadomo, kto jest jego ojcem.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.